

Odpowiedzialni za przyszłość polskiej wsi

W salach Filharmonii Narodowej w Warszawie rozpoczął się 23 bm. V Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej — ponad milionowej organizacji ideowo-wychowawczej dziewcząt i chłopców mieszkających i pracujących na wsi. Przez trzy dni ponad 500 delegatów zastanawiać się będzie nad wyborem najbardziej trafnych sposobów, jakimi ich organizacja realizować ma zadania nakreślone wszystkim młodym Polakom przez VII Plenum KC PZPR.

W obradach Zjazdu udział biorą: członkowie i zastępcy członków Biura Politycznego oraz sekretarze KC PZPR: Edward Babuch, Mieczysław Jagielski, Kazimierz Barcikowski, Stanisław Kania, Jerzy Łukaszewicz. Obecni są także członkowie naczelnych władz ZSL z prezesem NK — Stanisławem Gucwą, kierownicy wielu resortów i wiejskich organizacji społeczno-gospodarczych oraz przewodniczący wszystkich bratnich organizacji młodzieżowych. Obrady otwiera przewodniczący ZG ZMW — Tadeusz Haladaj. Mówi on: „Program, który wypracujemy na naszym Zjeździe, będzie odpowiedzialnością młodzieży wiejskiej na zadania postawione przez partię”. W imieniu KC PZPR i osobiście sekretarza KC — Edwarda Gierka, wita Zjazd członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Edward Babuch. Wyrazy uznania dla pracy członków ZMW przekazał następnie członek Prezydium, sekretarz NK ZSL — Bronisław Owianlik, który podkreślił, że o osiągnięciu zaplanowanych celów, wynikających z programu budowy „drugiej Polski” zdecydować nie tylko wyższy stopień mechanizacji rolnictwa czy zasadnicze zmiany w technologiach, ale postawa ludzi, którzy go będą realizować. Referat programowy przedstawił Tadeusz Haladaj. Dyskusja plenarna — w której (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

MAGAZYN PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!
SOBOTA, NIEDZIELA
24 i 25 II 1973 r.
Nr 47 (7771)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ
Nakł. 384.555 egz.
GAZETA
Krakowska
ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Istnieją na świecie gazety, w których ani jeden artykuł nie jest podpisany nazwiskiem i imieniem autora. Istnieją również na świecie mosty, wieżowce i zbudowane takie to a takiego inżyniera, czy architekta. Oglądając naszą telewizję, wiem kto kogo ucharakteryzował na bohater — wiem nawet, która pani której pani pudrowała zwiędłe pierś... Głoszą o tym planse końcowe, a nie zakulisowa plotka. W żaden jednak sposób nie mogę się dowiedzieć, kto wybudował przesławne rondo śmierci. Kilka dni temu na sławnym już (z obrzucania go błotem) skrzyżowaniu na Matecznym sponiął w jasny dzień człowiek w samochodzie. Gwałtowny pożar po zderzeniu się dwóch ciężarówek. W naturalistycznej — nawet ponad miarę — relacji z tego wypadku, Telewizja Kraków rzuciła raz jeszcze dwuznaczną aluzję o kolizyjności tego komunikacyjnego rozwiązania. Powiem wprost: — nie znam się na tyle na skrzyżowaniach, abym takie aluzje nawet powtarzał. Ale taka sugestia, wypowiedziana na tle zdjęcia zwłok zwiędłego człowieka, jest wyzwaniem, prowokacją dziennikarza pod adresem autora tego skrzyżowania. To sprawozdanie TV powinno mieć swój finał — jeśli nie na sali sądowej (za

MACIEJ SZUMOWSKI MOIM ZDANIEM

Anonim - bohater rewolucji...

obrazę konstruktorów), to przynajmniej na drugi dzień przed kamerami telewizyjnymi. Nie wyobrażam sobie silniejszego wyzwania pod adresem konstruktorów, niż to zdjęcie. A jednak nikt nie stanął na drugi dzień w studio telewizyjnym. Nikt nie próbował udowodnić, że skrzyżowanie zbudowane jest według obowiązujących reguł sztuki inżynierskiej. Nikt nie zaprotestował przeciwko takim aluzjom, czy oskarżeniom. Anonimowość, jak widać, doskonała. W tej sytuacji tylko władza miejska wydaje się być odarta z anonimowości, bo jest po prostu władzą. A przecież nie władza jakaś tam w ogóle projektowała to skrzyżowanie. Nie kilku urzędników, tylko kilku inżynierów i specjalistów. Oni powinni się czuć obrażeni i dotknięci. Dochodzimy do sytuacji absurdu. Oto między obywatelami a władzą stoi szereg anonimowych ekspertów, specjalistów, doradców — skrzętnie kryjących swoje prawo do anonimowości. Ludzi, którzy tworzą w warunkach prawie idealnego braku odpowiedzialności przed opinią publiczną. W końcu to OBYWATEL I WŁADZA są anonimowi. Konkretne skrzyżowanie budowali konkretni ludzie. Gdyby ich jednak odnaleźć, zapewne powiedzieliby — mrugając w stronę obywatela — że władza uniemożliwiła im realizację supernowoczesnego pomysłu; do władzy zaś mrugaliby zapewne drugim okiem — dając do zrozumienia, że to obywatele wymagają zawsze ponad stan.

Chciałbym być ekspertem. Nie musiałbym się podpisać imieniem i nazwiskiem. W dobie rewolucji naukowo-technicznej tylko pseudohumanisci i tacy jak ja pismacy, nie są anonimowi! A szkoda, nic nowego w końcu nie mają do powiedzenia, co gorzej: powtarzają — jak ja — za innymi w kółko to samo. (Jest to wyższa forma anonimowości!) I choć nikt nie przewróci się przez ten felieton, ani nie zamie nogi, kreślę się z poważaniem z imienia i nazwiska.

Mimo pokojowego porozumienia
Incydenty zbrojne w Laosie
LONDYN, HANOI (PAP). Mimo oficjalnie obowiązującego porozumienia pokojowego, w Laosie nadal dochodziło w piątek do sporadycznych incydentów zbrojnych. Według UPI, walki rozpoczęły się już w trzy godziny po wejściu w życie porozumienia o wstrzymaniu ognia. Samoloty królewskich sił lotniczych rządu z Wietnamu kontynuują nadal natarcia na północną część Laosu oprowadzaną przez oddziały Patet Lao. Według agencji Reutersa powołującej się na poinformowane źródła w Waszyngtonie, lotnictwo amerykańskie wznowiło ograniczone bombardowania w Laosie.

55 rocznica powstania Armii Radzieckiej

ZIEMIA KRAKOWSKA W HOLDZIE BOHATEROM



(Inf. wł.) Wczoraj w Krakowie punktualnie z wybieciem godziny 12 na krakowskim Rynku i pod Barbakanem, rozpoczęły się uroczystości z okazji 55 rocznicy powstania Armii Radzieckiej. Przy dźwiękach werbli orkiestry wojskowej, przedstawiciele wojewódzkiego i krakowskiego komitetów FJN, Konsulatu Generalnego ZSRR, WRZZ, wojska, LOK i społeczeństwa, złożyli wieńce i wianki kwiatów na grobach żołnierzy radzieckich na Plantach. Na uroczystości te przybyli m. in. sekretarz KW PZPR A. Czyż, konsul generalny ZSRR w Krakowie W. A. Niestierowicz. Żołnierze 6 PDPP zaciągnęli warte, a kompania honorowa oddała hołd tym, którzy zginęli w obronie naszego miasta. Podobne uroczystości odbyły się przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Matejki, na cmentarzu wojskowym, oraz pod pomnikiem Wdzięczności na placu Wolności. W godzinach popołudniowych w sali Garnizonowego Klubu Oficerskiego zorganizowała LOK i społeczeństwo, w którym wzięli udział m. in. sekretarz KW PZPR K. Trebaczewicz, prezes WK ZSL W. Cabaj. Obecny był konsul generalny ZSRR W. A. Niestierowicz a także przedstawiciele Północnej Grupy Wojsk Radzieckich, weterani II wojny światowej. (ep)

CO MYŚLISZ O NAS?

Wyniki redakcyjnej ankiety. Poznać myśli i uczucia, zgłębić opinie i nastroje, wiedzieć wszystko, co inni myślą o nas jest rzeczą niezwykle interesującą niemal dla każdego człowieka. Któż w końcu nie chciałby poznać opinii bliźnich o sobie. A już w wypadku instytucji, zwłaszcza gazety, badanie tzw. opinii publicznej jest warunkiem nieodzownym, jeśli ma się ambicje wyrażania jej uczuć i poglądów, ambicje przemawiania niejako w imieniu społeczeństwa. To zresztą nie tylko to. Gazeta uczy i bawi, dostarcza informacji i komentuje zjawiska, przekazuje zadania, gani, chwali — słowem współuczestniczy w kształtowaniu opinii publicznej. Ankieta, pt. „Co myślisz o nas?” — ogłoszona na łamach „GAZETY KRAKOWSKIEJ” w czerwcu 1972 roku miała właśnie na celu sondaż opinii publicznej. Poznanie jej poglądów na sposób redagowania „Gazety”, na podejmowane przez nią tematy, słowem miała odpowiedzieć na pytanie, czy „Gazeta” jest interesująca, którym problemom powinna poświęcać więcej uwagi, jakie rubryki czytane są najczęściej, którzy autorzy cieszą się największym wzięciem, a także, kim są nasi Czytelnicy, w jakich środowiskach się rekrutują, jaki jest ich wiek, zawód itp. Oczywiście należy zastrzec, że takie badania nie mają charakteru w pełni reprezentatywnego, nie odpowiadają bowiem proporcjom zatrudnienia ludzi w różnych zawodach, proporcjom typowym dla regionu wieku społeczeństwa itp. Na ankietę odpowiadają bowiem tylko ci Czytelnicy, którzy mają na to ochotę. Mimo tych zastrzeżeń wszystkie redakcje przeprowadzają tego typu badania, gdyż są one obok listów i spotkań z czytelnikami jedną, stosunkowo szybką i łatwą metodą zorientowania się w opinii czytelników o „Gazecie”. Badania socjologiczne, w

Wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR oraz prezydiów WRN i RN m. Krakowa z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Jana Szydłaka

Dokonałiśmy wiele — stać nas na więcej

Treść zawarta w tytule, którą z pełnym przekonaniem wyrażono na zakończenie wczorajszych obrad Egzekutywy KW PZPR i prezydiów WRN i RN m. Krakowa, jest wynikiem głębokich przemyśleń i analiz dokonanych w miesiącu styczniu i lutym br., jak i wnikliwej dyskusji, w której udział wzięło 17 towarzyszy. W obradach, którymi kierował sekretarz KW JÓZEF KLASA, uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC JAN SZYDLAK a także członkowie centralnych władz partyjnych z naszego regionu, dyrektorzy zjednoczeń, kierownicy niektórych wydziałów KW.

szczych zakładów przemysłowych, które w ramach dodatkowej produkcji dostarczyły na rynek towary wartości 4,1 mld zł. Także plan inwestycyjny został wykonany lepiej niż w latach ubiegłych, zaś w rolnictwie osiągnięto niebotany dotychczas stan ilościowy trzody chlewnej. Te pozytywne przykłady można by mnożyć, ale nie upaianie się sukcesami było celem posiedzenia. Jak słusznie podnoszono w dyskusji, każdego działacza i członka partii powinny cechować — krytyczne spojrzenie na własną pracę, umiejętność dostrzeżenia hamulców w działalności politycznej i gospodarczej, ciągła dążność do zmiany zastanej sytuacji. Ten motyw zresztą przejawiał się w wypowiedziach wszystkich towarzyszy. W dyskusji zabierali głos w kolejności: S. Gębala, M. Smuraga, W. Drapich, H. Michalski, J. Pękała, A. Bazan, A. Czyż, J. Nowotny, B. Kramkowski, T. Maj, J. Steranka, J. Jaworski, J. Rejduch, S. Opalko, A. Piłch. Mamy wszelkie warunki ku temu — mówiono — aby tempo równania w górę wyraźnie przyspieszyć. Osiągnąć to można poprzez wprowadzenie takich (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika W. I. Lenina

(Inf. wł.) Przebywający wczoraj w Krakowie członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak, wziął udział w posiedzeniu kierownictwa Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Lenina. W czasie posiedzenia omówiono stan przygotowań do odsłonięcia pomnika Wodza Rewolucji w Nowej Hucie. Prace są poważnie zaawansowane. W miejscu gdzie stać ma monumentalna rzeźba projektu rektora ASP Mariana

Foto-aktualności



22 bm. sekretarz generalny KC KPZR L. Breżniew przebywający w CSRS, wręczył sekretarzowi generalnemu KC KPZR Gustawowi Husakowi Order Lenina.



23 bm. w Warszawie rozpoczął się V Zjazd ZMW. Na zdjęciu delegaci.

W ramach porozumienia międzypartyjnego między PZPR a SED przebywała w Lipsku na zaproszenie tamtejszego Komitetu Okręgowego SED — delegacja Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie, pod przewodnictwem I sekretarza KW — Józefa Klasy. W skład delegacji wchodził ponadto: członek Egzekutywy KW PZPR Jan Miłowski, I sekretarz KD PZPR Kraków-Krowodrza Roman Sady, sekretarz WRZZ Maria Wojciechowska, zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW Bolesław Gresiak. 3-dniowa wizyta krakowskiej delegacji miała charakter bardzo roboczy. Nasza delegacja spotkała się dwukrotnie z członkami (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Lipsk i Kraków zacieśniają współpracę. Pełni reprezentatywne są oczywiście przeprowadzane, ale znacznie rzadziej, są też bardziej czasochłonne i kosztowne. Niemniej zdecydowaliśmy się na nie, by lepiej spełniać swą rolę wobec Czytelników i dlatego w najbliższym czasie zamieścimy specjalną wkładkę, będącą zaczątkiem takich właśnie już naukowych badań. I tyle tytułem wstępu. I. Kto odpowiedział na naszą ankietę? Przede wszystkim uczniowie — 29,2 proc., następnie robotnicy — 27,4 proc., wreszcie pracownicy umysłowi — 26,9 proc. Pozostałe grupy społeczne odpowiedziały na ankietę w niewielkim stopniu (3,7 proc. to rolnicy, 2,8 proc. to studenci). Gdyby tę część ankiety traktować jako próbę charakterystyki w ogóle naszych czytelników, to okazałoby się, że jesteśmy ulubioną gazetą uczennic (i), które stanowiły 42,8 proc. odpowiadających na ankietę kobiet. Wśród mężczyzn natomiast przeważają robotnicy. Większość odpowiadających na ankietę mieszka poza Krakowem, przy czym proporcje układają się tu zgodnie ze statystyką GUS-u obrazującą strukturę demograficzną regionu krakowskiego. Jeśli chodzi o wiek respondentów (takim bowiem terminem określa się ludzi odpowiadających na ankietę) to dominują dwie grupy: do 18 lat — 33,7 proc. i od 30 do 64 lat — 30,8 proc. Zaskakująco mało respondentów rekrutowało się z osób w wieku emerytalnym — 7,1 proc. (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Obrazy V Krajowego Zjazdu ZMW

Wystąpienie E. Babiucha

Serdce pozdrowienia i życzenia owocnych obrad przekazał w imieniu KC ZPMR uczestnikom V Zjazdu ZMW członek Biura Politycznego KC ZPMR, sekretarz KC - Edward Babiuch.

(Omówienie)

Ważnym miejscem po- winno być akcentowanie potrzeby przemian w świadomości młodzieży wiejskiej, u- powowadzenie wzorów postaw, dla których synonimem nowocześnie- ści jest głęboka wiedza i kwalifikacje zawodowe - jako niezbędne czynniki przekształcania warsztatu pracy młodego rolnika zgodnie z wymaganiami czasu i z interesem społecznym.



Ponad 100 ofiar izraelskiej zbrodni Trumny ze zwiokami ponad 100 osób, które zginęły w katastrofie samolotu libijskiego zestrzelonego przez myśliwce izraelskie, zostały przekazane władzom egipskim.

Depesza H. Jabłońskiego

W związku z pirackim zerwaniem przez lotnictwo izraelskie pasażerskiego samolotu libijskiego, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował do przewodniczącego Rady Rewolucyjnej Arabijskiej Republiki Libijskiej pułkownika Kadhadhego depeszę z wyrazami współczucia i głębokim oburzeniem.

M. Immonen przybył do Polski

Na zaproszenie NK ZSL 23 bm. przybył do Polski sekretarz generalny Partii Centrum Finlandii - Mikko Immonen.

Narada w Prokuraturze Generalnej

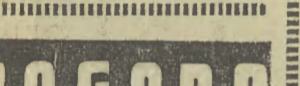
W Prokuraturze Generalnej w Warszawie odbyła się narada poświęcona rozszerzeniu udziału prokuratury polskich w ściganiu sprawców zbrodni hitlerowskich.

J. Mitrega zakończył rozmowy w Moskwie

23 bm. zakończyły się w Moskwie dwudniowe rozmowy wicepremiera, ministra górnicstwa i energetyki - Jana Mitregi z ministrem przemysłu węglowego ZSRR - Borysem Bratczukiem.

Konsultacje polityczne w sprawie Wietnamu Płd.

Minister spraw zagranicznych TRR RWP pan Nguyen Thi Binh i minister spraw zagranicznych administracji sągongskiej Tran Van Lam w czasie plątkowego spotkania w Paryżu uzgodnili, że w okresie od 3 do 9 marca br. rozpoczyna się między stronami potoczne w wietnamskimi konsultacje polityczne.



POGODA

NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się w strefie niżowej i pogoda na obszarze Polski potuleniowej będzie miała charakter zmienny.

OD TATR DO BAŁTYKU

Na ogół duże zachmurzenie i okresy wiatru z opadami. Miejscami opady śniegu i deszczu ze śniegiem, przeważnie o charakterze przelotnym. Temperatura maksymalna podczas dnia od 2 do 4 st. powyżej zera, a na Podhalu 0 st. Najniższa w nocy od minus 3 st. do 0 st. a na Podtatrzu do minus 5 st.

PROGNOZA DLA GÓR

Do niedzieli zachmurzenie przeważnie duże z przejaśnieniami, okresami opadów śniegu wysoko w górach, a deszczu w dolinach i na Podhalu.

KOMUNIKAT ŚNIEGOWY

Tatry: Kasprowy Wierch 115, Myślicenie Turnie 110, Morskie Oko 96, Hala Kondratowa 90, Hala Gasienicowa 70, Dolina Chocholowska 62, Zazadnia 54, Łysa Polana 50, Bukowina 35, Zakopane 33, Kuznice 31, Witów 25, Białka Tatrzńska 18, Beskid Śląski: Stecówka 83, Skrzyżce 68, Klimczok 53, Szczyrki 43, Istebna 40, Wisła 26, Bieszczady: Cima 23, Lututowska 21, Duernik 21, Lesko 13, Myczkocice 11 cm.

BIOMET: W rejonach występowania opadów i silnych wiatrów występują objawy pogorszonego samopoczucia i obniżonej sprawności działania.

Wojewódzki Komitet Funduszu Ochrony Zdrowia w ciągu 6 tygodni od powołania Wojewódzkiego Komitetu Funduszu wpły- ności 21.350 tys. zł.

AKCJA deklarowania wpiat przebiega dobrze a większość za- łóg już wpłaca na konto NFOZ zadeklarowane sumy.

Przydział przyjęło do wia- domości przewidywany plan wpły- wów na rzecz NFOZ zamykają- cą się sumą 113 mln zł.

(ort)

Stać nas na więcej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Metod zarządzania, które będą wynikiem dynamicznej produkcji, w każdym zakładzie pracy, które w sposób automa- tyczny będą mobilizowały nie tylko kierownictwa zakładów, ale całe załogi do usprawniania procesów technologicznych i wykręcania wszelkich rezerw.

W naszym regionie, opierając się chociażby o przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii, mamy dobry klimat. Krytycyzm połączony z indywidualną odpowiedzialnością za losy swojego zakładu pracy, kraju - tak najwięcej można określić tendencje, które zaczynają się coraz bardziej utrwalać.

W czasie obrad głos zabrał również członek Biura Politycznego, sekretarz KC ZPMR Jan Szydłak. Na wstępie wyraził zadowolenie z faktu, iż dyskusja w sposób bardzo wnikliwy ustosunkowała się do wielu zjawisk, że konsekwentnie analizowała przyczyny opóźnia- cja nasz rozwój.

Podstawową sprawą jest jednak zapewnienie dobrego klimatu w miejscu pracy. Jeśli przykrodo- wo Huta im. Lenina dała w zes- runku roku 861 mln zł dodatko- wej produkcji, to można też było dokonać w korzystnym kil- tencie społeczno-politycznym wyprzedzenia.

Nowoczesność w myśleniu i działaniu - podkreślano - musi znajdować odbicie w ścisłym powiązaniu nauki z życiem spo- łeczno-gospodarczym.

Wielki wiec w Pradze PRAGA (PAP) W piątek odbył się w Pradze wiec poświęcony 25 rocznicy lutowego zwycięstwa nacj. W naszym życiu społecznym - mówił J. Szydłak - dalej jeszcze funkcjonują stare, niedobre obyczaje, które trudno się przezwyciężyć.

Mówiąc o problemie dyscy- pliny społecznej, J. Szydłak zwrócił uwagę, że termin ten nieustannie traktuje się jednostronnie. W pojęciu „dyscyplina” mieści się nie tylko obowiązek dobrej pracy szerego- wego pracownika, ale także do- bra organizacja pracy, rytmicz- ne zaplanowanie, jednym słowem - sprawną pracę poszczególnych kierowników.

Warszawa (PAP) Jak informuje rzecznik prasowy rządu - 23 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło kompleksowy program rozwoju o- chrony zdrowia i opieki społecz- nej do 1990 r.

Dokument formułuje zadania, które mają na celu: - zapewnienie ogółowi lud- ności opieki zdrowotnej, odpo- wiadającej współczesnemu po- ziomowi wiedzy medycznej,

- wydatną poprawę stanu sa- nitarnego, zwłaszcza w dziedzi- nie higieny komunalnej, żywno- ści i żywienia oraz pracy i nauczania;

- stałe podnoszenie poziomu ochrony zdrowia pracowników zakładów produkcyjnych w mieście i na wsi oraz młodzie- ży;

- systematyczne podnoszenie kultury zdrowotnej społeczeń- stwa;

- ochronę środowiska natu- ralnego, przede wszystkim przed zanieczyszczeniami powietrza, wody i gleby oraz zakłócani- mi równowagę biologiczną.

Referat T. Haładaja

(Omówienie)

Spotykamy się na Zjeździe - powiedział na wstępie T. Haładaj - w ważnym okresie, gdy naród nasz ze wzmocnioną energią, cierpliwością i pasją działania a dalekowzrostnych uchwalił VI Zjazd Partii, realizuje doniosły etap dynamicznego rozwoju kraju.

Jesteśmy socjalistyczną orga- nizacją młodego pokolenia wsi działającą pod ideowym i politycznym kierownictwem ZPMR oraz ZSL. Jednoczmy ponad milion młodych, śmiałych i am- bitnych ludzi, realizując cele so- cjalistycznego wychowania po- przez pracę, świadome, zorgan- izowane, społeczne działania.

Przedstawiając społeczne i produkcyjne inicjatywy młodzie- ży T. Haładaj powiedział m. in.: Praca w rolnictwie i na rzecz wsi stała się bardziej opłacalna i przynosi zarobek większą satysfakcję. Za zmianą, otwierają- ca nowe możliwości szybszego i bardziej racjonalnego rozwoju wsi i jej gospodarki, jest wynikiem nowej polityki partii.

Wyrażając przekonanie, że wie- le przedsięwzięć ZMW dobrze

nie wiejskiej młodzieży nakłada- ją na naszą organizację obowią- zek prowadzenia takich inicja- tyw, które będą zaspokajały istniejące zainteresowania młodzieży oraz rozwijały i pobudz- ały nowe „Człowiek gospodarny - człowiekiem kulturalnym” - to hasło naszych działań w dziedzinie kultury.

Program naszego działania - powiedział w zakończeniu T. Haładaj wzbogacił obecnie o nowe treści i zadania. Płyną one z uchwali ZPMR i postępu życia. Chcemy je lepiej realizować w całym ruchu młodzieżowym, wspólnymi siłami wszystkich młodych Polaków.

Temu celowi dobrze winno służyć powołanie Federacji So- cjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Podaliśmy w okresie przed- zjazdowym propozycje uspełnie- nia nazwy naszej organizacji, potwierdzającej główny cel na- szego działania - socjalistyczne wychowanie młodzieży, wyupu- kającą członkostwa w federacji. Poprzez przyjęcie nazwy „Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej” pragniemy podkreślić olbrzymi dorobek kil- kumilionowej rzeszy byłych i ob- ecnych działaczy i członków ZMW i nie mniej porywające za- dania naszej organizacji na przyszłość.

Krakowskie akcenty (Red. H. Cyganik przekazuje z Warszawy)

Kiedy przekazuję niniejszą informację, trwa zjazdowa dyskusja. Przed chwilą głos zabrał reprezentant woj. krakowskiego, przewodniczący Zarządu Woj. ZMW Kazimierz Długosz. Był to głos zaiste wyważony, odważny i mądry.

W ostatnich latach podjęto szereg decyzji w sprawach wsi w sferze gospodarczej, warunkujących szybki i widoczny rozwój ekonomiczny. Ale równocześnie zaniedbano sferę duchową, ideową, ludzką. I tak: rosną dysproporcje między postępem ekonomicznym a przeobrażeniami postaw, światopoglądu, kultury człowieka.

Nie będzie nowoczesnej wsi bez nowoczesnej oświaty i kultury, bez zrównania wsi z miastem w zakresie dostępu do dóbr kulturalnych. „Kultura na wsi nie może być luksusem”. Nawet socjologowie nie chcą dostrzegać problemów wsi prze- liczając jedynie statystyki, w których autorstwo wsi jest zni- kome.

Kolejnym problemem poruszonym przez Kazika była sprawa wiedzy - i tej zawodowej i tej ideowej. Młodzież wiejska ma moralny i polityczny obowiązek samowychowania się w atmosferze umiłowania wiedzy. Bo „nie zbudujemy socja- lizmu z niedouczonego człowieka”. Generalnym zmianom musi iść poziom, pozycja i funkcja szkoły wiejskiej. W sferze ideowej należy bardziej uczyć i kształcić, nie tylko nauką, sianą, ale i sztuką.

Oza głosem Długosza było w pierwszym dniu Krajowego Zjazdu ZMW wiele innych sympatycznych akcentów kra- kowskich. W przerwach obrad, w czasie śpiewania chór- kowych pieśni w drodze do hotelu - wszędzie towarzyszą nam skoczne „krakowiaki” kapeli z Zielonek i siarczyste nutki „Juhasów” z Czarnego Dunaju. W Prezydium zjazdu za- siada trójka delegatów z Krakowa Kazimierz Długosz, Tere- sia Nowak z Wyciągów i Halina Krawczyńska red. naczelny „Zarzewia”. Trzeba przyznać, że przechrwałki i auto- komententów, iż grupa krakowskich ZMW-owców prezen- tuje się na Zjeździe znakomicie. Zgodnie z zasadą: jako w pracy, tako i w tworzeniu, myśleniu i zabawie.



ów, zwłaszcza tych, które po- winny zostać ukończone w bieżą- cym roku.

Szta do ośrodków zdrowia w Rzewawie w pow. bocheńskim, Odrowążu, Rabe Wyznej, i Ja- bionie w pow. nowotarskim, Al- werni, Myślachowicach, w pow. chrzanowskim, Bystrzy Podha- lańskiej w pow. suskim, Między- brodzu Białskim w powiecie ży- wieckim i w Lanckoronie w pow. wadowickim. (ag)

Piosenka łączy narody

(Inf. wł.) Środowiskowe elimi- nacje do IV Ogólnopolskiego Fe- stiwalu Piosenek Studentów Za- granicznych przebiegały pod znakiem doskonałej zabawy.

Najlepszymi spośród kilku- dziesięciu wykonawców, śpiewa-

Lipsk i Kraków zacieśniają współpracę

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

mi Sekretariatu Komitetu Okre- gowego SED w Lipsku, odbyła szereg spotkań m. in. w Okregu- wej Szkole Partijnej i Zakła- dzie Kształcenia - KO SED, w Komitecie Uczelnianym Uniwer- sytetu im. K. Marksa. Zwidzia- ła Kombinat Chemiczny w Böhl- len, który wnoszą m. in. budowa- ni w Szczecina. W progra- mie wizyty znalazło się też tro- che czasu na zwiedzanie Lipska oraz Drezn.

Pionem wizyty było ustalenie programu współpracy między ok- regami Lipskim a województ- wem krakowskim na rok bie- żący i na lata 1973-1975. Wza- jemne kontakty mają przed- sobą dobrą perspektywę.

Istnieje potrzeba nawiązania ścisłych kontaktów między poszczególnymi organizacjami, instytucjami, uczelniami. Temu celowi służyć będą wymiany partyjnych grup roboczych, lek- torów, specjalistów. Ścisła współpraca nawiązana zostanie między WRN w Krakowie a Ra- dą Okregu w Lipsku, RN m. Krakowa a MRN Lipska, między związkami zawodowymi obu miast, ZW ZMS a Komitetem Okregowym FDJ. Bezpośredni kontakt nawiąza organizacje

SPORT • SPORT • SPORT

J. Bachleda i E. Glabiszówna mistrzami Polski w dwuboju alpejskim

Jan Bachleda zwyciężył w dwuboju alpejskim w tegorocz- nych mistrzostwach Polski raz jeszcze potwierdził, że jego zwy- ciejstwo nad starszym bratem - Andrzejem w Pucharze Beskid- dów nie było dziełem przypadku. W piątkowym slalomie gigant- cie Jan Bachleda pojechał na- komicie, wygrywając z Andrze- jem 0,09 sek. Jeszcze na półme- tku minimalnie lepszy czas miał Andrzej, ale końcówka młodszego Bachledy była wręcz imponująca i w rezultacie on wygrał też konkurencję i dwubój alpejski.

Wśród kobiet - Elżbieta Glab- iszówna po raz drugi wygrała z zeszciorozną mistrzynią Polski - Marią Królówną, a przyjemną niespodzianką spra- wiła również mistrzyni Polska juniorek - Krąmówna, która w gigantcie wywalczyła trzecią lo- kate.

Wyniki: slalom gigant kobiet - 1. E. Glabiszówna (SN PTT) - 127,75, 2. M. Królówna (Wisła Gwardia Zakopane) - 129,93, 3.

Szarotki sięgają po kolejny tytuł

Rozgrywki ekstraklasy hoke- jowej weszły w decydującą, najbardziej emocjonującą fazę. Teraz bowiem rozstrzygają się sprawy drużyn „wielkich” i „małych”, losy mistrzostwa i spadku.

Podhale w Nowym Targu po- dejmuje EKS i staje przed kolo- nalną szansą wywalczenia tytułu mistrza Polski.

„Szarotki” ostаточно są w du- żym „gazie” i wydaje się, że za- czną wprost nieprawnie podoba- by daly sobie wydrzeć w ostat- niej chwili tę wielką szansę. Zwy- cizy im tego zarówno cały Nowy Targ jak i wszyscy sympatycy hokeja naszego regionu. Nie-

Porażka siatkarz Wisły

Nadspodziewanie łatwo siat- karki Piomienia Miłowice po- konali krakowską Wisłę w pierwszym meczu rozgrywek finału „B” w siatkówce kobiet w stosunku 3:0.

Dzieci specjalnej troski

(Inf. wł.) Mamą w naszym wo- jewództwie ponad 13 tys. dzieci w wieku szkolnym upośledzo- nych umysłowo i fizycznie, nie- dostosowanych społecznie, wy- magających specjalnych warun- ków i metod wychowania i na- uczania. Niestety w zakładach i szkołach kształcenia specjal- nego znalazło w tym roku szkol- nym miejsce tylko 8,2 tys. po- trzebujących.

O stanie obecnym i perspekty- wach tego pionu szkolnictwa dy- skutowano na wczorajszej Kon- ferencji Wojewódzkiej Kształce- nia Specjalnego. W obecnej pie- ciolatce przybędzie kilka powia- towych szkół specjalnych z in- ternatami, a w szkołach gimna- zjów mają być utworzone osobe- ne klasy dla dzieci opóźnionych. Klasy specjalne mają również powstać w zasadniczych szkołach zawodowych. (eba)

Na drogach znowu ślisko

(Inf. wł.) Aura nadal kapry- si. Wczoraj na terenie całego województwa padał obfity śnieg, co w zasadniczy sposób utrudniało komunikację. Na jedniah wystąpiła gołoledź, toteż na niektórych trasach PKS zanotowano spóźnienia au- tobusów. Ślizgawica cawiała się kierowcom we znaki, zwłaszcza na trasach lokalnych i drogach przelotowych w obrębie nie- których miast powiatowych.

Gocinność uhonorowana

Inf. wł.) Ogłoszono wyniki trzycyjnego już konkursu na

Tow. Mieczysławowi SMOLENIOWI

W imieniu Prezydium Pow- atowego ZPMR w Nowym Sa- zu

KAZIMIERZ WĘGLARSKI przewodniczący Prezydium

Konrad Strzelewicz

WSPÓŁCZESNOŚĆ i PRZEMYSŁ

w mieście

RENE SAN SU



Tarnów słynie z zabytków, z pięknego ratusza i renesansowych pomników znajdujących się w katrze pobudowanej około 1400 r. Jednym z najważniejszych obywateli miasta był Józef Bem, bohater polskich i europejskich ruchów wolnościowych, któremu C. K. Norwid poświęcił wspaniały poemat szeroko obecnie popularny w Niemczech. Te bedacekrowe splendory, przysiadające miastu blasku, współczesność wzbogacają o charakterystyczny dla powojennej epoki akcent industrialny. Obecnie z wolna zaczyna się przyjmować i utrwalać nowa formuła regionu, uwzernieźniona w nieoficjalnej, lecz adekwatnej nazwie — Tarnowski Okręg Przemysłowy.

Kilkanaście dużych zakładów przemysłowych skoncentrowanych w mieście i powiecie tworzy dynamiczny ośrodek przemysłu chemicznego, metalowego, rolno-spożywczego i materiałów budowlanych. Tu działa największy potentat chemii regionu krakowskiego, Zakłady Azotowe, które zatrudniają przeszło 14 tys. ludzi. Zakłady Mechaniczne „Ponar — Tarnów” czy Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel” znane są z doskonałej produkcji nie tylko w kraju, ale i za granicą. W Woli Rzedzińskiej działa najnowocześniejsza w kraju cegielnia, w której ciężka praca przy produkcji ceramiki budowlanej została zmechanizowana, piece opalane są gazem, a teren wokół pieców można było estetycznie uporządkować i obsadzić kwiatami.

Dumą tarnowian, działaczy partyjnych i gospodarczych jest Zakład Spółdzielni Inwalidów „Tarnospin”, w którym pracuje 700 ludzi pokrzywdzonych przez los. Praca tam daje prawdziwą satysfakcję, jest wysocze zmechanizowana, a proces produkcji kontroluje się przez telewizję przemysłową. Efektownie się prezentujący kompleks budynków zawiera m. in. pomieszczenia z wodotryskami, akwarium, ozdobne wiatraczki sprężone z głosiłkami nadającymi relaksującą muzykę itp. Z zakładu w Komitecie Powiatowym wszyscy są dumni i szczerą się nim widząc za przykład rozwiązań w duchu socjalistycznego humanizmu, rozwiązań, które stopniowo będą się stawać udziałem większości zakładów pracy w Polsce.

Komitet Powiatowy w Tarnowie działa na terenie dwu miast i 104 wsi. Tarnów ma 95 tys. mieszkańców, powiat — 108 tys. Organizacja partyjna liczy 11,5 tys. członków.

Tarnobrzeg od lat stanowi jeden wielki plac budowy. Średnio co roku przerabia się tu na budowę przemysłowych, mieszkaniowych i komunalnych ponad 1,1 mld zł. W ubiegłym roku na 3 miesiące przed terminem wybudowano wielką chłodnię składową, oddano do eksploatacji nowoczesny zakład mleczarski, wybudowano dwie hale produkcyjne, dwie duże bazy magazynowe. Nie zapomniano jednak i o inwestycjach ułatwiających ludziom życie, które czynią je łatwiejszym i bardziej godziwym: dla 850 rodzin wybudowano mieszkania, społeczeństwu oddano wielką halę sportowo-widowiskową, zakończono generalny remont teatru, otwarto nowoczesny pawilon meblowy, wybudowano dwa baseny o wymiarach olimpijskich, dwie przyszłe hale sportowe itp. W tym roku najważniejszymi budowlami będą inwestycje pod patronatem Komitetu Centralnego: budowa bazy hodowlanej w Ładnej i rozbudowa Zakładów Mięsnych.

Można natomiast krytykowaną przez społeczeństwo Tarnowa inwestycją jest budowa dworca PKS. Z ukończeniem prac Krakowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 2 spóźniło się już o cały rok. Nazbyt odległy wydaje się również mieszkańcom termin rozpoczęcia budowy szpitala, który został wstawiony do planu dopiero na rok 1975. Nie jest jednak wykluczone, że roboty uda się już rozpocząć w roku przyszłym. Sytuacja jest bowiem alarmująca, gdyż rocznie około 3 tys. pacjentów nie zostaje przyjętych z powodu braku miejsc w małym, poaustriackim szpitalu.

W Tarnowie zatrudnionych jest 55 tys. ludzi, w tym 33 tys. pracuje w kilkunastu dużych zakładach. W powiecie znajduje się 23 tys. gospodarstw rolnych. W ubiegłym roku wartość produkcji wyniosła 12,5 mld zł, z czego 12 proc. produkcji regionu krakowskiego. W tym czasie handel sprzedał towarów za 2,5 mld zł (wzrost o 110 proc. w stosunku do 1971 r.), a na książeczkach PKO mieszkańcy umieszcili 707 mln zł, w tym na książeczkach samochodowych — 118 mln.

W akcji „20 mld” zobowiązania wynosiły początkowo 300 mln zł, ostateczny zaś wysiłek załóg przyniósł efekt w postaci produkcji dodatkowej o wartości 610 mln. W tym roku, pomimo, że zadania planowe zostały podwyższone o 10 proc., załogi złożyły już deklaracje dostarczenia dodatkowej produkcji za 250 mln zł.

Są przy tym również konkretne oferty dla miasta: TPBO poza planem wybuduje pawilon handlowy przy ul. Lwowskiej i dokona rozbudowy Szkoły im. Konarskiego, „Chemobudowa” podjęła się oddania pawilonu handlowego przy Zakładach Mechanicznych, a MPRB wybuduje cocktail-bar. Organizacja powiatowa zastrzegła sobie przy tym, aby produkcja dodatkowa tarnowskich zakładów pracy — w pierwszym rzędzie znalazła się na rynku w Tarnobrzegu.

Z punktu czarnej statystyki wynika, że na terenie miasta i powiatu popełnianych jest 6 przestępstw dziennie, 40 proc. przestępstw popełnianych jest przez nieletnich, sprawy przestępstw gospodarczych naraziły gospodarke na straty w wysokości 2 mln zł, pasywnicy tryb życia w 1971 r. prowadził 157 osób, w r. ub. — 213, zaś w wypadkach drogowych zginęły 33 osoby.

Prócz blasków w dziedzinie osiągnięć produkcyjnych ma jednak powiat i miasto swoje cienie w sferze stosunków między ludźmi. Np. od lat nie zmniejsza się ilość skarg i zażaleń napływających do „Gazety” z Tarnobrzegu. Pod tym względem powiat niezmiennie znajduje się na pierwszym miejscu w województwie. Badając tę sprawę bliżej, stwierdziliśmy, że komisja skarg i wniosków KP odbyła 9 posiedzeń i rozpatrzyła 262 skargi, w tym 46 anonimów.

„Pozwoliło to instancji powiatowej — napisano z oczywistą presją w sprawozdaniu na konferencję — podejmować konkretne działania dla likwidacji źródeł występowania ujemnych zjawisk i zapobiegania konfliktom na różnych odcinkach życia społeczno-gospodarczego”.

„Największa liczba spraw dotyczy stosunków międzyludzkich, tworzenia się grup kumoterskich faworyzujących jednych, a krzywdzących drugich, zwłaszcza tych, którzy podejmują krytykę”.

„Decyzja Egzekutywy KP rozwiązano kilka podstawowych organizacji partyjnych, które w swoim działaniu obniżały autorytet partii w środowisku”.

„Poważnym mankamentem w pracy podstawowych organizacji partyjnych był fakt niedostatecznego podejmowania problematyki ideologicznej i wychowawczej”.

To ostatnie stwierdzenie dotyka istoty nie tylko tarnowskiego problemu. Łatwiej przyjąć i zaakceptować jako słuszne stwierdzenie iż instancje winny skoncentrować się na inspiracji i kontroli, trudniej zaś przychodzi w natłoku codziennych spraw, w sytuacjach, w których instytucje i administracja funkcjonują jeszcze często w sposób niedoskonały, unikać podejmowania decyzji administracyjnych. Jest to jednak problem niezmiernie istotny, gdyż od jego rozwiązania zależy czy instytucje i organizacje partyjne w sposób wystarczający będą mogły poświęcić uwagę sprawom ideowo-wychowawczym.

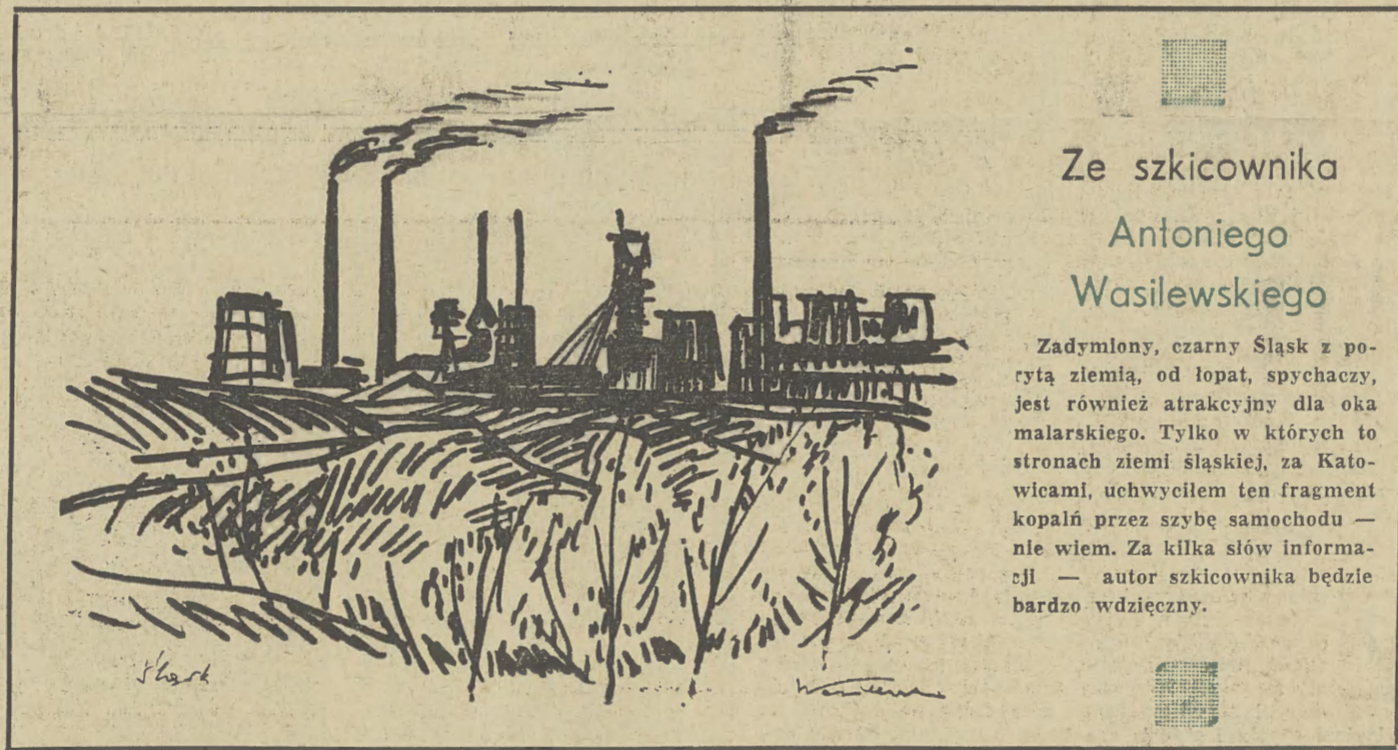
Cenną cechą Tarnobrzegu jest budowanie wielu ważnych i niezbędnych obiektów siłami własnymi, systemem gospodarczym i z pomocą społeczeństwa. Lista takich inwestycji jest wcale pokaźna. Tak na przykład powstały szkoły w Żukowicach Starych, w Pławnej, w Zbylitowskiej Górze, w Mikołajowicach. Jednak tak powstają nie tylko szkoły. W drodze powrotnej specjalnie zajęliśmy się nad Dunajec, aby popatrzeć na jeden z takich obiektów: na piękny i nowoczesny most wybudowany kosztem 32 mln zł — całkowicie poza planem państwowym. Inwestycja nie była podyktowana jakimś szczególnym względami gospodarczymi i usprawniła jedynie komunikację lokalną.

Ale budowa kosztownego mostu, spinającego, nieczym symbolem naszych czasów, brzozy rolniczego powiatu i przemysłowego miasta, spotkała się z żywym i powszechnym uznaniem tysięcy ludzi, jako że droga do miasta i zakładów pracy została skrócona o 22 km. Komitet Powiatowy, który wziął na siebie trud przeprowadzenia inwestycji siłami powiatu, mocno się musiał przykładać, aby w WRN-ie ominąć konkurentów cierpliwie wycekujących w koleje po mosty, pokonać tysiące przeszkód i na własnym terenie oraz w rezerwie chemii wygospodarować potrzebne kwoty.

— Na tej inwestycji przede wszystkim skorzystał ludźle w naszym powiecie — powiedział Eugeniusz Michoń, I sekretarz Komitetu Powiatowego.

W zaniedbanym i niedoinwestowanym mieście przystąpiło wreszcie do wyburzenia ruder, zbudowano kolektor, oczyszcza się Wątek, zbuduje rondo, zamknie arterię przelotową przez os. Lwowskie i Stoneczne. Łączny koszt robót unowocześniających miasto i przysiadających mu urody wyniesie 300 mln zł. Rozbudowując przemysł długo zapomniało się tu bowiem, że miasto stanowi perłę polskiego Renesansu, znajduje się na szlaku krajowych i zagranicznych wycieczek, musi więc swe zabytki pokryte znaczący wieków prezentować okazale, estetycznie — i nowoczesnie.

Na powiatową konferencję partyjną, która obraduje w dniu dzisiejszym wybrano 199 delegatów, w tym 84 robotników, 18 rolników, 96 pracowników umysłowych, 16 członków ZMS, 10 ZMW, 1 renciście. Wśród delegatów jest 15 kobiet. Od ich głosów zależy najbliższa przyszłość powiatu i kształt miasta, które niby wbrew powita w swoich murach 100-tysięcznego obywatela.



Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

Zadymiony, czarny Śląsk z porzytą ziemią, od łopat, spychaczy, jest również atrakcyjny dla oka malarskiego. Tylko w których to stronach ziemi śląskiej, za Katowicami, uchwyliłem ten fragment kopalń przez szybę samochodu — nie wiem. Za kilka słów informacji — autor szkicownika będzie bardzo wdzięczny.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nasi Czytelnicy — takim bowiem terminem możemy nazywać respondentów, gdyż prawie wszyscy określili się jako „stali czytelnicy „Gazety Krakowskiej” — kupują „Gazetę” na ogół codziennie w kiosku „Ruch” i aż 17,2 proc. (w Krakowie 19,4) napotyka na trudności w jej otrzymaniu. Tym zapewne należy tłumaczyć m. in. fakt, iż pojedynczy egzemplarz „Gazety” czytany jest na ogół przez więcej niż jedną osobę: w Krakowie i innych miastach najczęściej przez 3 osoby, zaś na wsi przez 5 i więcej osób (35,4 proc.). Tak więc nasz nakład jest w praktyce znacznie większy niż to formalnie wygląda, ilość respondentów określających się bowiem jako wyłaczni czytelnicy poszczególnego egzemplarza „Gazety” wynosi ogółem zaledwie 13,1 proc.

Przedstawiamy tę statystykę, w pierwszej kolejności pozwala ona bowiem na orientowanie się w stopniu reprezentatywności naszej ankiety. Przejdźmy teraz do jej treści.

II. Co interesuje naszych Czytelników?

Przed wszystkim zagadnienia międzynarodowe (70,4 proc.), co oznacza, że nasi czytelnicy dalecy się od zaściankowości i interesują się biegiem wydarzeń na świecie. Na drugim miejscu znalazła się problematyka sportowa (60,5 proc.). Zdecydowali o tym przede wszystkim mężczyźni, którzy stanowili ponad 2/3 osób odpowiadających na ankietę, ale co ciekawe również kobiety umieściły problematykę sportową na wysokim, bo 5 w kolejności miejscu swoich zainteresowań. Z dalszych zagadnień szczególnie zainteresowaniem cieszy się problematyka młodzieżowa (54,9 proc.), kulturalna (54,7 proc.) i wychowawcza (48,6 proc.). O wysokiej pozycji problematyki młodzieżowej zdecydowała zapewne duża grupa młodych respondentów, natomiast problematyka wychowawcza interesującą się głównie kobiety. Oznacza to, że na nich ciąży w coraz większym stopniu odpowiedzialność za kształt rodziny. Mężczyźni natomiast szczególnie cenią sobie problematykę techniczną i naukową. Czytelnicy wysunęli wobec nas garść krytycznych uwag, za jakość publikacji dotyczących

problematyki wiejskiej, ochrony środowiska, zagadnień gospodarczych i ideologicznych.

W dość zgodnej opinii kobiet i mężczyzn obecnego traktowania w „Gazecie” wymagają: po pierwsze — sprawy młodzieżowe, a po wtóre — zagadnienia wychowawcze. Dopiero potem, na trzecim miejscu, mężczyźni postulują większą ilość miejsca dla sportu, a kobiety dla zagadnień kulturalnych. Możemy z pewną satysfakcją powiedzieć, że wychodzimy tym potrzebom naprzeciw: poczynając od 2 kwietnia „Gazeta” trzy razy w tygodniu ukazywać się będzie w zwiększonej objętości i w związku z tym problemowi sportu poświęcimy znacznie więcej uwagi, a wydanie środowowe już teraz wskazuje na szczególne zain-

teresowanie problematyką młodzieżową, wychowawczą i kulturalną.

Dość zastanawiające są rezultaty odpowiedzi na pytanie: Jakim zagadnieniem należy w „Gazecie” poświęcić więcej uwagi? Otóż na pierwszym miejscu znajdują się zagadnienia międzynarodowe, które w poprzednim pytaniu Czytelnicy uznali za najbardziej ich interesujące. Ta sprzeczność jest najprawdopodobniej pozorna i skłania nas do przemyślenia sposobu, w jaki podajemy zagadnienia międzynarodowe, gdyż najwidoczniej szwankuje tu forma. Podobnie jest z zagadnieniami partyjnymi, których czytelnicy w równym procencie domagają się zwiększenia i zmniejszenia. Widac cięży tu sposób prezentowania problematyki partyjnej, nadmiar

WYNIKI REDAKCYJNEJ ANKIETY COMYŚLISZ O NAS?

magaję się wzrostu tekstów poświęconych środowiskom, w których mieszkają, np. aż 41,9 proc. mieszkańców Krakowa uważa, że pismo o stolicy regionu zbyt mało. Ale poglądy te podzieliła tylko 26,8 proc. mieszkańców wsi, którzy dla odmiany aż w 66 proc. uważają, że to ich powiatowi czy nawet wsi powinno się poświęcić więcej miejsca. Trudno tu zresztą o pełną interpretację. Czy np. dział sportu ma więcej pisać o Unii-Oświęcim, a mniej o Górniku-Zabrze, zaś dział partyjny więcej o pracach Egzekutywy KP, a mniej o tematyce podejmowanej przez Biuro Polityczne KC PZPR? Takie są bowiem w praktyce konsekwencje postawy naszych respondentów i przyznajemy, że jako redakcja obawiamy się trochę tego prowincjonalizmu, który nie do-

bręgo nie wnosi.

KOMNATY wawelskie — tętniące przez cały rok życiem, przez które rocznie przechodzi ponad 1,1 mln turystów — stają zamknięte na cztery spusty. Powód — zupełnie prozaiczny: na Wawelu przeprowadza się obecnie generalne porządki. Kurs, pjl. sędza nie oszczędzają także komnaty wawelskie, raz do roku idą w ruch elekroluksy, miotły (tak — jest to tak na razie niezawodny sprzęt do odkurzania ścian, portali). Oczywiście odbywa się to pod czujnym okiem fachowców-konserwatorów, którzy równocześnie dokonują przeglądu całego wnętrznego wyposażenia (meble, arrasów, obrazów, rzeźb itp.).

Na II piętrze w tzw. sali „Pod Zodiakiem” kilka pracowni uwiąza się przy czyszczeniu arrasów. Odkurzenie odbywa się przy pomocy najnowocześniejszego elekroluksu, tyle tylko, iż robi się to przez siatkę nylonową, aby przypadkiem nie uszkodzić bezcennej tkaniny.

Schodzimy na I piętro do pomieszczeń, gdzie na czas generalnych porządków przeniosła się Pracownia Konserwacji Tkanin. Na kilkunastometrowym stole leży jeden z największych wawelskich arrasów „Budowa arki” z serii „Potop” (na Wawelu mamy obecnie 136 arrasów). „Sukcesywnie — wyjaśnia pracowniczka pracowni K. PI-SKOZUB — dokonujemy prze-



glądu wszystkich arrasów. Na magalo skomplikowanych zabiegów taki przegląd polega? Nie gów. Obecnie nasi konserwatorzy — to generalna konserwacja, rzy z pracowni metalowej wyjdą na to potrzeba lat, ale tzw. myśliłi proste urządzenie: zakłakonserwacja uzupełniająca. Jest da się listwy metalowe, do któto praca bardzo pracochłonna i rzych przy pomocy haczyków przymocowanie się tkaniny. Wystarczy potem tylko pociągnąć za senurek, haczyki odcepiąją się i arras spada na ziemię.”

— Zającie ze ściany arrasu przysparza chyba dużo kłopotu — pytam.

— „Do tej pory był to istotnie poważny problem, arras wisiał na drewnianych listwach i każdorazowe jego zdjęcie wy-

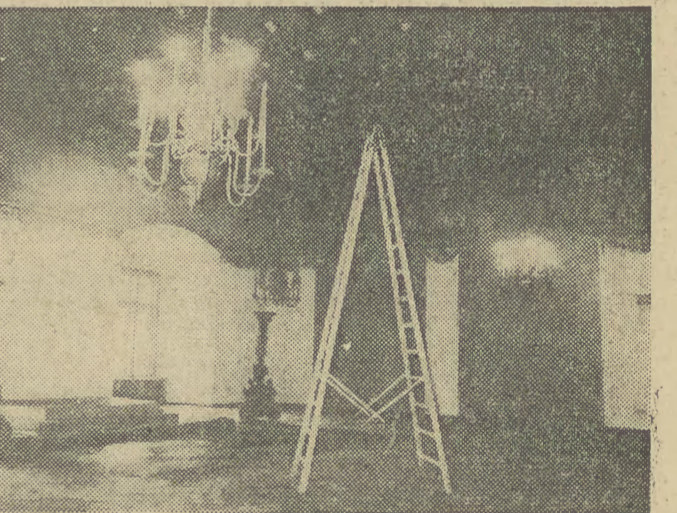


WIELKIE wawelskie PORZĄDKI

dłużymi pyłami. Sada, a zwłaszcza związki startki szkoda? malowidłom, rzezbom (zawsza z wapnia). Tkaninom „Wystarczy zamarkisować obraz — mówi R. Kozłowski — przyjąć pu kilku tygodniach, przejechać białą flanelą — aby przekończyć o zakresie zanieczyszczeń. My konserwatorzy zwiózke z niepokojem spoglądamy no niebo, odychamy z ulgą kiedy wiat nie wieje od Nowej Huty...”

Łada dzień zamek otworzy swoje komnaty. Ale to nie koniec generalnych porządków na Wawelu. Konserwatorzy przeniosła się do zbrojowni.

Tekst: ANDRZEJ STANOWSKI Zdjęcia: WACŁAW KŁAG



III. Gdybym był Naczelnym „Gazety”...

To dość zabawne, ale na pytanie: „Jakie zmiany wprowadziłbyś będąc Redaktorem Naczelnym „Gazety”?” odpowiedziało kilka proc. czytelników i to dość wymijająco. No cóż, wiadać nasi czytelnicy mają lepsze perspektywy. Wśród rubryk natomiast o charakterze mniej lub bardziej stałym największą popularnością cieszy się „kryminały”, redagowane pod wianeta „Płk Zak opowiada”. Na drugim miejscu jest humor — dotyczy to wydań sobotnio-niedzielnich „Gazety” a na trzecim felieton red. Macieja Szumowskiego pt. „Moim zdaniem”. Na kolejnych miejscach znajdują się recenzje telewizyjne i filmowe. Widac nasi czytelnicy należą do zwolenników tych muz współczesności. Kolejne miejsce zajmuje esej światopoglądowy pióra red. W. Merelka.

Nie sprawdzili się w opinii czytelników takie rubryki jak „Licznik/mianownik”, recenzje muzyczne, „Starty i falstarty”.

Spośród dziennikarzy „Gazety” Czytelnicy najwyżej cenią sobie pióra red: Jacka Żukowskiego, Izy Marcisz, Ewy Owsiany, Wiesława Merelka, Doroty Terakowskiej, Jerzego Bohera, Leszka Polonego, Brunona Rajcy, Olgierda Jędrzejczyka i Stefana Ciepłego. Tak wygląda pierwsza dziesiątka, z której red. Iza Marcisz przeszła przed trzema miesiącami do „Trybuny Ludu”.

Z ocen szczególnie nas satysfakcjonujących przytoczenia wymaga opinia czytelników o skuteczności krytyki prasowej na łamach „Gazety”. Aż 40 proc. wartościuje ją jako dobrą, zaś 48 proc. uważa za dostateczną. Tylko 7,9 proc. uznają ją za niedostateczną (4,1 proc. nie zajęło w tej kwestii stanowiska).

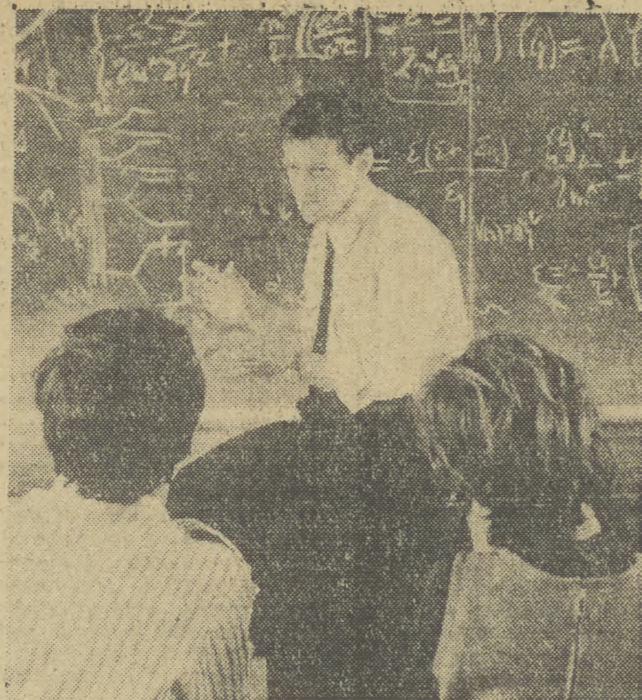
Przedstawione w dość pobieżnym z konieczności skrócie wyniki ankiety przy wszystkich zastrzeżeniach zgłoszonych na wstepie są dla nas cennym materiałem pozwalającym lepiej poznać potrzeby i zainteresowania Czytelników i dlatego tym, którzy znaleźli czas, by wypełnić ankietę, tą drogą serdecznie dziękujemy.

REDAKCJA

Szkola to żelazny temat rozmów w rodzinnym czy towarzyskim gronie. Patrzymy na nią na ogół przez pryzmat osobistych wspomnień lub kłopotów własnych dzieci. Jakże często centralną postacią takich pogawędek bywa nauczyciel... matematyki. Nie zawsze mówi się o nim w ciepłych słowach. Mało: spośród wszystkich nauczycieli, na głowy matematyków pada w takich rozmowach najwięcej gromów za szkolne niepowodzenia naszych milusińskich. Niekoniecznie słusznie. W każdym razie matematyka (czy w ogóle przedmioty ścisłe) zdaje się sprawiać młodzieży więcej trudności niż język polski, historia czy geografia.

Dlaczego? Wiele zależy na pewno od zdolności i zainteresowań samego dziecka. Zdarza się jednak i tak, że wina leży istotnie po stronie nauczyciela. Zwłaszcza, gdy małemu wyłumaczycy problem i nauczyć matematycznego rozumowania, każe „wkuwać” na pamięć formuły i definicje. Są tacy! W jednej ze szkół nauczyciel wymagał od swoich podopiecznych wyrecytowania z pamięci trzech stron podręcznika geometrii, podając jako hasło wywoławcze... numer rozdziału.

Nauczanie matematyki jest niewątpliwie sztuką. Ale nie tylko sztuką. Stało się ono już przedmiotem badań naukowych. W naszym kraju prowadzi je np. zakład dydaktyki matematyki krakowskiej WSP, kierowany przez prof. ZOFIĘ KRYGOWSKĄ. Mogłoby się wydawać, że sprawa sprowadza się do wymyślenia skutecznych i obowiązujących raz na



JAK

uczyć matematyki?

WIZYTÓWKI
KRAKOWSKIEJ NAUKI

Leszek Polony

zawsze metod wkładania naszym dzieciom do głowy pewników, definicji i twierdzeń. Tymczasem nie podobnego. Matematyka nieustannie rozwija się, wkracza do najróżnorodniejszych dziedzin ludzkiej wiedzy i życia społecznego. Dialektycznie zmieniają się też nasze pojęcia o jej istocie. Dla przeciętnego śmiertelnika jest to po prostu nauka o liczbach czy figurach geometrycznych. Ale to zupełnie archaiczne pojmowanie tej dyscypliny. Dziś mówimy, iż przedmiotem matematyki są bardzo ogólne struktury. „Co to ma wspólnego z życiem, to przecież czysta abstrakcja!” — odpowie niejedyn czytelnik. Otóż właśnie. Im większy stopień abstrakcji, uogólnienia matematycznych praw, tym większa ich praktyczna użyteczność. Właśnie wtedy mogą być bowiem wszędzie stosowane.

O pedagogicznych przesądach

Zawitałem do Instytutu Matematyki WSP w chwili, gdy w gabinecie prof. Krygowskiej — dyrektora Instytutu — trwała jeszcze konsultacja nad podręcznikiem matematyki dla dzieci z drugiej klasy. Debata toczyła się nad ślicznymi, kolorowymi rysunkami, które ozdobiły karty tej książki. Przemawiając żywiej do wyobraźni dziecka kolorową symboliką, pozwolą mu przyswoić sobie pierwotne jeszcze i bardzo naiwne pojęcia zbioru czy relacji. W rozmowie uczestniczy plastyk. Plastyka wkraczała szerokim frontem do nauczania matematyki. Oglądam podręczniki zagraniczne — atrakcyjnością swej szaty graficznej przypominają zgola ilustrowane książki dla przedszkolaków. Z tym, że kryją w sobie bardzo poważne treści, nie zaś bajeczki o Jasiu i Małgosi czy też sapające lokomotywy.

„Ostatnie doświadczenia — mówi prof. Zofia Krygowska — przekonaly nas, że ulegaliśmy dotąd wielu przesądom psychologicznym i dydaktycznym. Uważaliśmy np., iż zdolność dzieci do abstrakcyjnego myślenia jest bardzo ograniczona. W rezultacie wprowadziliśmy pewne matematyczne treści i matematyczny język o wiele za późno. Koronny przykład to rachunek prawdopodobieństwa. Zaczynamy go uczyć dopiero w ostatniej klasie liceum. Wynik? Duże trudności i opory, bardzo słabe wyniki. W innych krajach myślenie probabilistyczne i statystyczne wprowadza się już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. To rewolucyjna zasada współczesnej dydaktyki: im coś trudniejszego, tym wcześniej trzeba zacząć tego uczyć. Oczywiście nie można uczyć dziecka w pierwszej klasie tak, jak tu przed maturą. Jest to długa droga, w trakcie której następuje konsekwentne, planowane powracanie do tych samych zagadnień, podnoszenie poziomu abstrakcji, stopniowa formalizacja. Otóż początkiem tej formalizacji są właśnie owe cudowne kolorowe, symboliczne rysunki, grafy i schematy, symbolika dziecinna, ale od początku dostosowana do abstrakcyjnego charakteru matematyki, stylu jej... „jaka”.

Od teorii do praktyki

Z tej wypowiedzi wyłania się już pierwsze zadanie badawcze tej młodej jeszcze dyscypliny naukowej, jaką stanowi dydaktyka matematyki. Sprowadza się ono do wyboru i ustalenia struktury matematycznych treści w nauczaniu szkolnym. Pozornie mogłoby się wydawać, że jest to sprawa prosta i dawno wymyślona: należy np. zacząć zawsze od dodawania dwóch jabłuszek do dwóch jabłuszek. Naukę algebry wprowadzać zaś najwcześniej w siódmej, powiedzmy, klasie. Tymczasem: po pierwsze matematyka stale się rozwija i obowiązkiem dydaktyki jest analizować ów postęp, zastanawiać się co z nowych osiągnięć ludzkiego umysłu można i trzeba wprowadzać do szkoły. Po drugie: każ-

da epoka ma swój uniwersalny język matematyczny, którego trzeba uczyć — czyli właśnie ową koncepcję wyboru i układu treści matematycznych. Co innego uważa za najbardziej podstawowe i istotne. Starożytni Grecy myśleli kategoriami geometrycznymi, dziś matematycy myślą raczej algebraicznie.

Tyle o bardziej teoretycznej stronie pracy dydaktyka matematyki. Pozostaje jeszcze sfera bezpośrednio związana z praktyką szkolną. A więc eksperymentowanie nowoczesnych metod i środków nauczania (także i technicznych), poznanie przyczyn trudności naszych dzieci i sposobu ich usuwania. Tu przychodzi do sukurs psychologia i socjologia. Jak ważnym momentem jest zaś wniknięcie w psychikę dziecka przekonuje mnie wrzuszająca historia opowiedziana przez prof. Krygowską. Oto mały Jasio z pierwszej klasy błędnie przedstawia na schemacie pewną relację w zbiorze. Może nie rozumie symbolicznego języka? Nie! Zagadnięty o przyczynę błędu wyznaje, że po prostu wprowadził do rysunku dodatkowy punkt, oznaczający... mamę, której zabrakło w gronie wskazywanych osób. Mama jest przecież największa i stąd cały ambaras

Treść sugeruje metody

„Przez długi czas toczyła się walka o nazwę tej dyscypliny — mówi prof. Krygowska. — Najpierw istniała ona jako metoda nauczania matematyki i była traktowana jako wewnętrzna dyscyplina pedagogiczna. To oderwało nauczanie przedmiotu od rozwoju samej nauki. Tymczasem nie można modernizować metod w oderwaniu od treści. W nowym ujęciu dydaktyka matematyki jest dyscypliną graniczną; czerpie inspirację z analizy samej matematyki i jej metodologii. Równocześnie jest związana ściśle z pedagogiką oraz psychologią i socjologią. Ostatnio pojawiają się nowe problemy w związku z rozwojem informatyki”.

Nie jest to zatem specjalizacja łatwa i efektywna. Kadry naukowej brakuje. Ośrodek krakowski WSP pracuje intensywnie nad jej rozwojem. Prowadzi studia poddyplomowe, studia doktoranckie, kieruje przewodami doktorskimi w WSP i na uniwersyteckich wydziałach matematyki. Do Krakowa przyjeżdżają stażycy z innych krajów, a także i my rozwijamy kontakty międzynarodowe. Nasi matematycy uczestniczą w pracach międzynarodowych komisji, współpracują z redakcjami czasopism zagranicznych, z wydawnictwem UNESCO „Tendances nouvelles de l'enseignement des mathematiques”. Dwukrotnie już zorganizowano w Krakowie międzynarodowe zjazdy. W ostatnim uczestniczyli, poza nauczycielami dydaktykami polskimi, 150 naukowców z wszystkich krajów Europy, z Kanady, Brazylii i Afryki.

Zmiany w nauczaniu matematyki — powiedziała na zakończenie naszej rozmowy prof. Krygowska — odzwierciedlają przeobrażenia w myśleniu człowieka naszych czasów, zarazem na owe myślenie oddziaływały. Wybitny współczesny matematyk i filozof W. B. Egenboken powiedział: najważniejszym zadaniem szkoły jest dziś kształcenie myślenia, bardzo ścisłego i logicznego, bo tego wymagać będzie od człowieka era komputerowa.

W sumie więc chodzi o to, aby matematyka kojarzyła się naszym dzieciom nie z udręką wkuwania na pamięć, lecz była przygodą młodego umysłu. By nie męczyla, lecz rozwijała intelektualnie, uczyła cierpliwego pokonywania trudności, dróg dochodzenia do prawdy.

Halina Gugałowa

REALNY kształt MARZEN

Marzenia o lepszym, piękniejszym, szczęśliwszym życiu towarzyszą każdemu z nas, towarzyszyły całym grupom społecznym na przestrzeni dziejów. Czy marzenia mogą się spełniać, zależy to od tego, czy są realne. O społeczeństwie szczęśliwym, takim, w którym wszystko dzieje się jak w bajce marzyli socjaliści utopijni. Tworzyli nawet obraz takiego społeczeństwa, a swoją wizję przelewali na karty książek. Ale to były marzenia, które nie mogły się spełniać, bo były nieradne, nie oparte o analizę, o praktykę życia społecznego. Pierwszymi, którzy dali wizję świata realnego, pierwszymi, którzy odpowiedzieli w sposób realny na marzenia ludzkości o lepszym, szczęśliwym społeczeństwie, byli Marks i Engels.

Ich niewielka książeczka zatytułowana Manifest Komunistyczny Partii, oświegła — wkrótce po ukazaniu się — świat. Po raz pierwszy została wydrukowana w lutym 1848 roku i prawie natychmiast przetłumaczona na kilkanaście języków. Zawierał Manifest sformułowane po raz pierwszy naukowe podstawowe założenia społeczeństwa opartego nie o zasady wyzysku człowieka przez człowieka, ale zasady równości społecznej. Dawał analizę dotychczasowego rozwoju społeczeństwa, a także — ustosunkowywał się krytycznie do wszystkich dotychczas głoszonych teorii i programów socjalistycznych.

Manifest Komunistyczny po raz pierwszy w sposób wyraźny używa pojęcia klas społecznych. „Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych”.

„Wszelkie ruchy dotychczasowe były ruchami mniejszości lub w interesie mniejszości. Ruch proletariacki jest samodzielnym ruchem obrzymiej większości w interesie obrzymiej większości”.

„Proletariusze nie mają nic do stracenia prócz łańcuchów. Do zdobycia mają cały świat”.

Manifest Komunistyczny określał drogę, że proletariacki może zdobyć władzę drogą rewolucyjną. Tą siłą, która zdolna jest poprowadzić proletariacki, przewodzić mu w jego dążeniach i w jego walce, są komunisty, którzy staną na jego czele.



Na 125 rocznicę ukazania się Manifestu Komunistycznego — Zakłady Graficzne w Lipsku przygotowały 5 tys. egzemplarzy tego dzieła w oryginalnym wydaniu pierwszym.

HISTORIA dowiodła, że zawarte w Manifestie Komunistycznym tezy były słuszne, że marzenia o innym społeczeństwie, w którym mieliby do czynienia „jego twórcy” oparli na racjonalnych,

naukowych przesłankach, że ich widzenie kierunku rozwoju świata było prawdziwe. Wprawdzie nie stało się to od razu po ukazaniu się Manifestu Komunistycznego, choć Europę ogarnął wstyd klasowa i świadomość narodowa — rok 1848 znamy z historii pod nazwą Wiosny Ludów. Miała także udział w tym wielkim ruchu Polska, miał także i Kraków. Przypomnijmy, że w 1846 roku wybuchło Powstanie Krakowskie, że powstała wówczas Rzeczpospolita Krakowska.

Twórcy Manifestu Komunistycznego Karol Marks i Fryderyk Engels żywo interesowali się tym, co się dzieje w Europie, i w Polsce Engels w swoich publikacjach stał po stronie uciskanego narodu polskiego, wypowiadając się przeciw zabiorcom i stwierdzając, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody. Apelowali więc do komunistów niemieckich, aby poparli słusne dążenia narodowyzwoleńcze Polaków. Manifest Komunistyczny po raz pierwszy podnosi podkreśla bardzo wyraźnie sprawę proletariackiego międzynarodowizmu. Zdanie napisane w Manifestie „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!” stało się hasłem i do dziś dnia widnieje na stronach tytułowych wszystkich pism partii komunistycznych.

Sam Manifest stał się najważniejszą deklaracją programową ruchu robotniczego na całym świecie. Jego tezy, jego główne myśli, rozwinięte przez Lenina leżą u podstaw pierwszego państwa socjalistycznego — Związku Radzieckiego.

Marksiizm stał się faktem, stał się nauką, podstawą wyjściową budowy społeczeństwa socjalistycznych.



NAUKA bliżej SPORTU

Jednym z najpoważniejszych problemów, z jakimi boryka się współczesny sport, jest kwestia obiektywnej oceny podczas sędziowania zawodów w sportach tzw. niewymiernych. Zalicza się do nich m. in. gimnastyka artystyczna, jazda figurowa na lodzie, wszystkie konkurencje, w których przynajmniej jest noga za styl, biorąc pod uwagę elegancję wykonania, stopień wytręcenia czy lekkość ruchu.

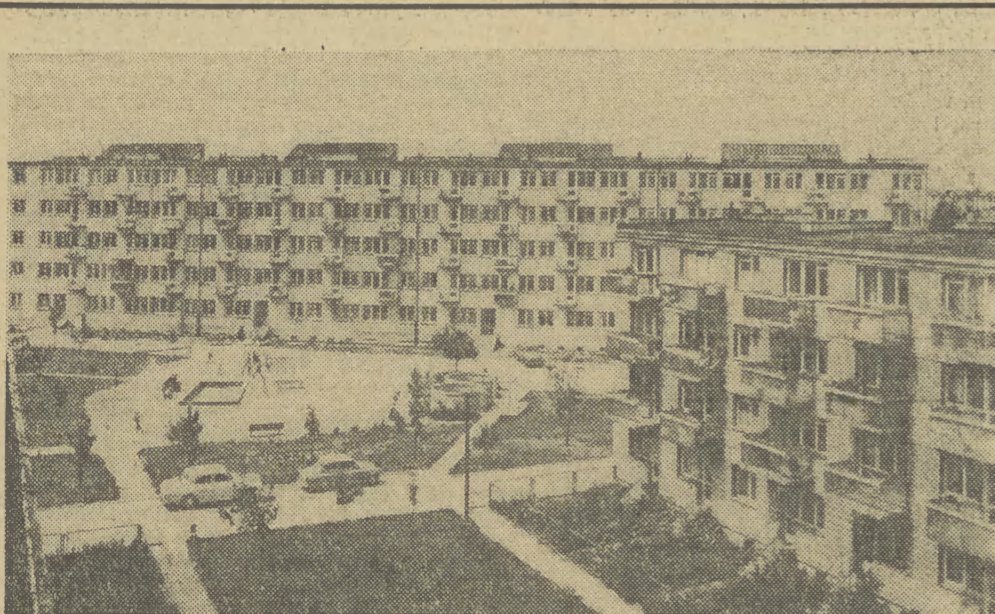
Właśnie temu wycinkowemu zagadnieniu — badaniu lekkości ruchu — poświęcają swe ostatnie badania pracownicy nauki Pracowni Biomechaniki Akademii Wychowania Fizycznego.

Chodzi w tych badaniach o to, aby ten element sportowego wyczynu, który sędziowie i widzowie oceniają subiektywnie sprowadzić do danych wymiernych. A więc odpowiedzieć na pytanie co to jest lekkość ruchu, od czego ona zależy i który z zawodników jest pod tym względem lepszy.



Stefan Maciejewski

WYCIECZKA do STOLICY białostockiej KRAINY



DO BIAŁEGOSTOKU z Krakowa tylko latem kursuje bezpośredni pociąg. Zimą trzeba najpierw dojechać do Warszawy i stąd jak strzelił na północny wschód. Trzy godziny pośpiesznie i już jesteśmy w stolicy ziemi białostockiej.

Wtędy się przynależy, ale dopiero niedawno po raz pierwszy odwiedziłem Białystok. Za to całymi latami wysłuchiwałem jako to prowincjonalna miejscina: jedna ulica i całe kolonie niemal wiejskich domków oraz setki ruder, wśród których toczy się życie ospale, nudne, zaściankowe.

Nie wiercie nigdy opowieściom domorosłych globtroterów. Chociaż, obiektywnie rzecz ujmując, w opiniach o Białymstoku sporo było prawdy. Piśzę „było”, bo obecnie owa

prawda należy już do historii. Ostatnie dziesięciolecie zmieniło nie do poznania — jak mi faktami udowadniają miejscowi — oblicze tego miasta. Faktownie. Parterowe, drewniane domki (na obrzeżach miasta jest ich jeszcze sporo, i dodam, że nie rażą, a raczej dodają specyficznego koloru architekturalnego) podchodzące ongiś pod śródmieście, rudery dawnych rękodzielników, zajazdów i manufaktur — zostały przez buldożery zrównane z ziemią. Na uzyskanych terenach, jak grzyby po deszczu wyrosły przestrzenne ulice i nowe osiedla.

Z zabudową śródmieścia nie spieszą się specjalnie. I dobrze się stało, bo dziś jak znalazł jest miejsce na duży, nowoczesny dom towarowy, „orbisowski” hotel i szereg innych obiektów użyteczności publicznej. Już obecnie wznoszone są mury szkoły muzyczno-baletowej, robi się wykopania pod hotel, dom towarowy, ośrodek telewi-

zyjno-radiowy, stawia się fundamenty hali widowiskowej na 5 tys. miejsc. W planach na najbliższe lata znajdują się nowe kina, ośrodki zdrowia, szkolki, przedszkola, restauracje, sklepy, kawiarnie oraz nowe dzielnice, jak chociażby już częściowo zbudowane osiedle Sienkiewicza. Drukarze krakowscy — i nie tylko oni — mogą Białymstokowi pozazdrościć nowoczesnych zakładów graficznych, które oprócz prasy wydawczą będą rocznie ok. 800 tytułów książek.

Plany perspektywiczne przewidują, że przyszłościowy Białystok będzie blisko pół milionowym miastem. Trzeba zatem już obec-

nie myśleć nie tylko budowie domów mieszkalnych, lecz i o zapleczu handlowo-usługowym.

Występują tu bowiem kłopoty z bazą noclegową i wyżywieniem zbiorowego. Na dobrą sprawę poza „Kryształem” nie ma jako tako przyzwoitego hotelu. Baza gastronomiczna (restauracje, kawiarnie) liczy 72 placówki, a liczba miejsc konsumpcyjnych na tysiąc mieszkańców wynosi 24,3. Rok obecny nieznacznie sytuację poprawi. Popularny bar „Stoneczny” w wyniku modernizacji uzyska dodatkowo 119 miejsc konsumpcyjnych. Zapadła też decyzja o adaptacji na zakład gastronomiczny tzw. domu Napoleona, czyli zabytkowej komory celnej na Wysokim Stoczku.

entr im. Al. Węgierki (dwie sceny), Państwowy Teatr Lalek, osiem kin, dość często organizowane przez miejscową „Estradę” imprezy artystyczne, Muzeum Okręgowe z interesującą ekspozycją etnograficzną i archeologiczną, Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, z bardzo udaną i ciekawie zaprojektowaną wystawą dzieł białostockiego ruchu oporu, wreszcie kluby studenckie, świetlice, przyzakładowe domy kultury — na ogół zaspokajają potrzeby 170-tysięcznej społeczności białostockiej. Co wcale nie oznacza, że życie kulturalne tego miasta toczy się zbyt wątko. Przechwianie, przydałby mu się jakiś dynamiczny kulturę zastrzyk.

Tymczasem miasto chlubi się swą czystością, nowoczesnością architektury, urodą zabytkowych budowli (żeby wspomnieć tylko o perle późnego polskiego baroku: magnackiej rezydencji Branickich, mieszczącej dziś Akademię Medyczną, czy o barokowym ratuszu, dziś Muzeum), pięknymi parkami.

Władze partyjne i administracyjne ziemi białostockiej świadome są bólem tej stolicy. Wszystkich zależności nie da się nadrobić w ciągu roku. Jak dużo jednak można zrobić w stosunkowo krótkim czasie, poświadczą dzieł dzisiejszy Białegostok, miasta, które jeszcze przed kilku laty było rzeczywiście zaniedbaną prowincjonalną miejsciną.

Nelly Zachajkiewicz

Z CYKLU: TWÓRCA I JEGO ŚWIAT

„NA USŁUGACH cudzej WYOBRAŹNI”



Fot. Jadwiga Kubis

... pewne wartości estetyczne czy intelektualne. Podobnie reszta przystępuje do opracowania projektów na użytek teatru. Pierwszą fazę projektowania pozostawiam wyłącznie dla siebie. Po przeczytaniu staram się wyciągnąć jakiś jeden element, który będzie dominował w dekoracji. Później następują poprawki uwzględniające wielkość sceny, odpowiednie proporcje. Trzeba także liczyć się z pewnymi ograniczeniami. Nigdy np. nie nadużywam koloru. Jest to zbyt techniczne, a nawet przeszkadza w odbiorze. I dziwię się, jeśli scenograf używa całej palety, skoro w teatrze można operować światłami.

— A jak traktuje Pan didaskalia, w których dramaturg bardzo często sugeruje jakieś widzenie sceniczne?

— Jeśli nawet szanując didaskalia, to nie zawsze się z nimi zgadzam. Staram się zaproponować zawsze swoje widzenie, pamiętając o tym, by nie popaść w sprzeczność z tekstem, a także by nie było ono powtórzeniem treści przekazanych przez autora, reżysera i aktora.

— Współpracował Pan z Wrocławskim Teatrem Pantomimy Tomaszewskiego. Czy ten typ teatru odpowiadał Pańskiej wyobraźni?

— Nawet bardzo. Tam można pozwolić sobie bez ryzyka na pewną dekoracyjność, bo w teatrze, który nie posługuje się tekstem jest przyzwolenie na efekt wizualny. Poza tym scenograf nie musi tam być tak ściśle związany z realiami, które są często krepujące. Pewien typ teatru poetyckiego reprezentuje też Skuszanka. W jej teatrze poezję można odnaleźć w podtekstach. Te przedstawienia są „czyste” inscenizacyjnie do tego stopnia, że odczuwa się wręcz brak dysonansu. Czasem w takim idealnym przedstawieniu aż prosi się, żeby ten ład został zakłócony, zbrutalizowany.

— Czy kwestionowanie owego ładu oznacza, że odwrócił się Pan ostatnio od propozycji teatru poetyckiego? Będzie to może zbyt odległe skojarzenie, ale owa harmonia najbardziej chyba przejawia się w operetce, której Pan także „służył” swoimi pomysłami. Czyżby więc jakaś niekonsekwencja?

— Wprost przeciwnie. Ostatnio przygotowuję dla operetki warszawskiej „Życie Paryskie”. Chcę wystawić operetkę, z której wszelka szampa zostanie zdjeta — ten błękit, błyskotki i cekiny. Mam zamiar po prostu pokazać realistycznie wyidealizowane życie. Wojciech Młynarski zrobił zresztą dobry przykład. Siegając do libretta wyeliminował późniejsze naleciałości.

— A prócz tego czemu poświęca Pan swój czas?

— Trochę maluję, choć praca w teatrze niewielki pozostawia margines. Przygotowujemy w Jarocim w krakowskiej PWST „Króla Ubu”. Wymagać to będzie dosłownego przewrotu w teatrze szkolnym, który dysponuje sceną tradycyjną. Zrezygnujemy bowiem ze sceny pudełkowej, co zresztą dla scenografa stwarza duże możliwości.

— Czy istnieje jakiś teatr w Pańskiej wyobraźni najbardziej odpowiadający Pańskiej wizji teatralnej?

— Kraków to miasto ciągle nie odkryte. Dla mnie jest nieustannym źródłem inspiracji, inwencji twórczych. Wystarczy, że wejde tu na podwórko, zobaczę jakiś szczegół i mam już gotowy pomysł sceniczny. Czasem potrafię coś wernie skopiuować i zastosować w teatrze. Można by tu na niejednym podwórku wystawić i Becketta i Szekspira i Inescso. W „Ryszardzie III” cała scenografia oparłem na okutych żelaznych drzwiach typowych dla bram krakowskich. Te drzwi odkoplowane i powiększone przeniosłem dokładnie na scenę niemiecką, gdzie realizowałem spektakl Swinarskiego. U nas nie ma tradycji grania w mieście, na ulicy, tak jak w innych krajach. Teatr jest wówczas prowokacją. Im bardziej tłum przeszkadza, tym lepiej.

I zbyteczna jest wówczas wielka maszynaria, efekty wizualne i akustyczne. Z dobrodziejstw techniki w teatrze niechętnie resztkę korzystam. Uważam nawet, że w Teatrze Wielkim nadmiar tej techniki wręcz przeszkadza.

— Czy przekonania te nie przesadzają przypadkiem o wierzności Pana względem Teatru, mimo iż w czasach studenckich „robił” Pan szkolne filmy m. in. z Polańskim?

— Decyduje o tym przede wszystkim magia teatru. Dzieło filmowe stanowi zawsze tę samą wartość. A każde przedstawienie jest codziennie inne, daje nową wartość. I przez to teatr jest żywy. Następuje tu pomieszanie fikcji teatralnej z życiem prywatnym człowieka. I to jest chyba najbardziej fascynujące dla twórcy, który w teatrze ma szczególną szansę sprawdzenia swojego widzenia świata.

ZNAKOMITYM punktem wyjścia do rozmowy ze znanym scenografem i rysownikiem, absolwentem krakowskiej ASP, uczniem Andrzeja Stopki i Karola Frycza — Kazimierzem Wiśniakiem były refleksje z wernisażu jego wystawy w Muzeum Sztuki Teatralnej.

Wszystkie jednak argumenty przemawiające za celowością urządzania tego typu ekspozycji — sam twórca zbija z tropu: scenografia wyjęta z teatru przestaje być żywa. Na jej wartość składa się bowiem szereg innych wartości. Oderwanym projektem scenograficznym brakuje światła, przestrzeni, tekstu ruchu. Brakuje nawet publiczności...

— Ktoś zresztą nawet trafnie kiedyś powiedział, że wystawa starych dekoracji i kostiumów to jakby życie pozagrobowe scenografii. A jednak projekty Pana są także pewną formą wypowiedzi plastycznej, co szczególnie ostro uwidacznia się w przypadku projektów nie zrealizowanych, nie sprawdzonych na scenie, które zresztą wyraźnie ciągną ku dramaturgii poetyckiej, określając dość jednoznacznie poetycką wizję teatru.

— Na pewno, choć przechylimy się ostatnio w stronę realizmu. Elementy poetyckie pojawiają się u mnie jeszcze, ale na nieco innej zasadzie niż poprzednio. Przy zdecydowanym nacisku na szczegół niemal naturalistyczny można działać poetycko. Gromadząc wiele zwykłych elementów, potęgając bryldotę można uzyskać nową jakość, bardzo często właśnie nastroj poetycki.

— Ma Pan więc wpływ na kształt teatru?

— Mówiło się kiedyś o hegemonii scenografii, ale ja uważam, że nie był to dobry znak dla teatru. Czasem doprowadza to do nadmiaru efektów wzrokowych. Barokowość koncepcji scenograficznych gubi literaturę dramatyczną, zwłaszcza gdy scenograf nagromadzi zbyt wiele rebusów i rzeczy niezrozumiałych. Efekty takie najpierw szokują, a potem nużą. Mówię to wbrew scenografom, którzy te hegemonie uznają. Przyjmując, że teatr jest zbiorem różnych wartości uważam, iż idealny spektakl to taki, w którym nie dostrzegamy się ani reki dramaturga ani reżysera czy scenografa. Odbiera się go wówczas jako zwartą całość. Tego typu teatr robi u nas Skuszanka, Krasowski, Jarocki i Swinarski.

— Konsekwentnie więc, będąc współtwórcą spektaklu, nie narzuca Pan swojej wizji świata?

— Zdarza się, że czasem narzucę swoją wizję, ale jeśli reżyser gdzieś tam podobnie widzi. Idealnie jest pracować stale z tym samym zespołem. Wszyscy są otwarci, nie ma tajemnic, wiadomo czego się od kogo oczekuje. O wiele łatwiej zachować jednolitość przedstawienia w sytuacji kiedy reżyser zna swój styl, a ja znam jego metodę.

— Powróćmy do owych nie zrealizowanych projektów. Czy nie one przypadkiem stały się Pańską wyobraźnią, która nie chce się podporządkować cudzej?

— Projekty nie zrealizowane? A więc to, co chciałem albo chciałem zrobić. Są to jednak raczej moje wypowiedzi plastyczne, żeby nie powiedzieć ilustracje do dramatów, pod których wrażeniem pozostawałem. W ten sposób plastycznie przetwarzam

Rzecz dzieje się we włoskiej Padwie. Sztukę napisał angielski dramaturg. Reżyserował spektakl Francuz z pochodzenia, teatr zaś wystawiający tę komedię ma swoją siedzibę w Kanadzie. Ponadto, nazwa owej miejscowości kanadyjskiej odpowiada wernie nazwie słynnego miejsca urodzin Szekspira — Stratfordu. A wreszcie wszystko to, zebrane w całość artystyczno-organizacyjną, zostało zaprezentowane na polskiej scenie podczas gościnnych występów „The Stratford National Theatre of Canada” — w Krakowie.

O teatrze kanadyjskim w ogóle wiemy stosunkowo niewiele. Świadli w piśmie globotrotery wprowadzają nas (poprzez tekst programu) przy okazji tej pierwszej wizyty z kanadyjskiego Stratfordu, w dzieje — zarówno powstania samej placówki scenicznej, jak i w pobieżny zarys historii rozwoju teatru w Kanadzie. Przypłyde więc uwierzyć im na słowo, a skonfrontować jedynie wyrywkowo opinie na temat ich fascynacji Szekspirem — z gościnnie przedstawionymi spektaklami: „Poskromienie złośnicy” oraz „Król Lear”.

Pomiędzy autentycznym Stratfordem nad Avonem a jego odpowiednikiem kanadyjskim (również położonym nad rzeką Avon) mieści się spora odległość, liczona w kilometrach. Odległość tę pokonywali przecież wbytni reżyserzy i aktorzy z angielskiego Stratfordu niejednokrotnie, aby przyjąć z pomocą swym grubo młodszym imiennikom w Kanadzie. Czy znaczy to, że sztuki szekspirowskie, jakim zgodnie z tradycją stratfordzką poświęcają przede wszystkim uwagę kanadyjczy entuzjastki talentu mistrza Williama, są równie angielskie lub tylko przepojone tzw. europejskim widzeniem teatru jednego z najznakomitszych autorów dramatu światowego?

Powiedzmy od razu, że właściwie nie to jest ważne czy ten i ów utwór Szekspira będzie bardziej angielski, europejski albo poeuropejski — ale ważnym staje się tu tylko fakt, o ile ogólniejsze sprawy zawarte w tekstach twórcy teatru *The Globe* uzyskują brzmienie ponadczasowe i ponadlokalne na skutek ich interpretacji scenicznej. Oczywiście, liczą się wzory i tradycje, rozumienie „ducha” szekspirowskiej mechaniki świata oraz odniesień poszczególnych sprzęż. kółek i trybików tej mechaniki do różnych warunków społecznych, obyczajowych, kulturalnych pod niemal każdą szerokością geograficzną. Byłoby źle i nudno, gdyby wszędzie panował jeden schemat

wystawiania sztuk Szekspira. I w ogóle klasyków — jeśli ograniczamy się tylko do nazwisk oraz arcydzieł dramaturgii światowej. Naturalnie, zrozumienie klimatu dzieła, specyfiki narodowej, tłumaczeń z języka oryginału na język odbiorców itp. — ma swoje znaczenie. Toteż Szekspir po angielsku, Moliere po francusku, Cechow po rosyjsku, Goethe po niemiecku a Mickiewicz po polsku — wszyscy oni zachowują pewne odrębności i koloryt narodowy na odczecznych utworach. Niektórych utworów nie da się po prostu oderwać od psychicznych właściwości widowni, dla której uszu skojarzenia tekstowe i swoisty nastrój, wywołany muzyką języka niosą coś więcej, aniżeli sama konstrukcja fabularna czy uniwersalne prawdy moralne, filozoficzne, ideowe.

Jerzy Bober
TEATR

MIEDZY dwoma Stratfordami

Tym niemniej gramy Szekspira, Mollera, Cechowa, Goethego interpretując ich dramaturgię nie tylko jako „odkrycia” czegoś, co aktualnie można przymierzyć do sytuacji współczesnych, ale konfrontując myśli przewodnie obcych pisarzy z mentalnością i sferą wyobrażeń polskiego odbiorcy. Co, rzecz jasna, nie powinno fałszować intencji autora, ani jego dzieła. A, że nie zawsze tak bywa, tym gorzej dla fałszery i dla dramaturgów. Wówczas bowiem nie jest to np. Szekspir po polsku, lecz scenariusz na motywach z Szekspira, zabawa cudzą twórczością.

Wracamy jednak do teatru kanadyjskiego i do jego wizyty krakowskiej. W dwóch zaprezentowanych spektaklach pokazali goście z Oceanu dwa warianty stylizowane teatru szekspirowskiego. Komediowe *Poskromienie złośnicy* mniej przypominało model Stratfordu z Wysp Brytyjskich, bardziej kokietowało woszczyną przyrządzoną według prawideł kuchni francuskiej. Tragedia *Leara* mieściła się już w konwencji angielskiej, ale naturalizm scen drugiej części

przedstawienia, stylizowany pod teatr okrucieństwa — był tylko jego imitacją.

Nie chciałbym się tu wyrażać powtarzając, że posiadliśmy tajemnicę recept na „prawdziwego” Szekspira i dlatego wszystkim, co wymyka się naszym odczuciom — tradycyjnym oraz współczesnie awangardowym na tym polu — skłonni jesteśmy traktować jako interpretację gorszą. A z czystego szubizmu przynajmniej np. P. Brookowi jedynę prawo do karmienia nas — jeśli idzie o zagranicę — wzorcowym ujęciem dzieł jego wielkiego rodaka ze Stratfordu.

Wydaje się jednak, że Brook istotnie reprezentuje w reżyserii najwyższe wartości autentycznego Szekspira, a więc au-

gielskiego — tak, jak Planchon komediowe ujęcia francuskiego, zaś Swinarski z Jarockim polskiego Szekspira. Czy oznacza to, że trudno nam dogodzić innymi inscenizacjami z tego kręgu? Bałbym się odpowiadać tu w imieniu jakiegokolwiek zbiorowości. Mogę tylko zabrać głos na podstawie własnych doświadczeń i porównań obejrzanych przedstawień.

Śmiem przeciw twierdzić, że mamy całkiem dobre tradycje i terazniejsze spojrzenie inscenizatorów na dramaty szekspirowskie; że oprócz Swinarskiego i Jarockiego, ponadprzeciętne rozwiązania reżyserkie można było dostrzec w inscenizacjach Maciejewskiego, Hübnera, Hanuszkiewicza, Zamkow, Skuszanki, Renego i in. Nazwiska te wymieniam przykładowo, na podstawie najbliższych mi skojarzeń z wybitniejszymi spektaklami ostatniego, kilkuletniego okresu. Chcę przez to powiedzieć, że kształt polskiego Szekspira na scenach jest i wielostronny, i upoważniający do bardziej krytycznych ocen właśnie przy okazji zetknięcia z teatrami odwiedzającymi nasz kraj.



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA...

...plekne stare zegary noszące ślady sztuki ludowej Moraw, chce Józef Wyszkow, zegarmistrz z zawodu i rzeźbiarz z zamiłowania. We wsiach morawskich zbiera on stare zegary bogato zdobione drewnianymi ornamentami, naprawia je i doprowadza do porządku. Zegary te zdobią później sale wielu muzeów regionalnych w całym kraju. Według starych wzorów pan Józef wyrabia także nowe zegary, które znajdują wielu nabywców. Ponadto J. Wyszkow pasjonuje także stare ludowe rzeźby i płaskorzeźby, (patrz zdjęcia).

KRYTYKA LONDYSKA
O WITOLDZIE LUTOSŁAWSKIM

W superlatywach ocenia prasa londyńska koncert Witolda Lutosławskiego, który poprowadził orkiestrę London Sinfonietta. Recenzenci podkreślają sukces artysty, zarówno dyrygenta jak i kompozytora. Program, poświęcony w całości utworom Lutosławskiego, stanowił przegląd jego dorobku od 1958 r. do chwili obecnej. Krytyk dziennika „Daily Telegraph” zalicza polskiego kompozytora do czołwki współczesnych twórców na świecie.

XVII-WIECZNY CZESKI POETA O POLSCE

Doc. dr Jerzy Starnawski z Uniwersytetu Łódzkiego odkrył w zbiorach Bibliotheca National w Paryżu rękopis nieznanego i nigdzie nie publikowanego poematu łacińskiego, napisanego z okazji wstąpienia na tron polski Władysława IV Wazy. Autorem eposu, który nosi tytuł „Lechidas sive regum rerumque poloni-



KULTURA

TU i TAM

KULTURA

carum libri quatuor” („Lechida, czyli królów i rzeczy polskich ksiąg cztery”) — był czeski poeta Wacław Klemens Zabraczy vel Zebracenus (ok. 1589—1636), występujący też pod przydomkiem „Z Libe Hory”. Praca ta ukazała się po raz pierwszy drukiem w 1972 r. w edycji „Humanistica Lovaniensia” (wydawnictwo uniwersytetu w Louvain-Leuven w Belgii).

Zabraczy-Zebracenus, wykładowca w kilku szkołach czeskich, po bitwie pod Białą Górą, zmuszony był w 1620 r. opuścić ojczyznę jako protestant i stronnik obranego królem Czech palatyna Fryderyka. Schronił się do Polski, gdzie przebywał w Elblągu i Gdańsku.

WYWIAD Z JANEM ŚWIDERSKIM

W tygodniku „Narodna Kultura” ukazał się wywiad przeprowadzony przez pisarza bulgarskiego Wiczo Iwanowa z Janem Świdorskim, na temat polskiej sztuki teatralnej. Autor podkreśla, że J. Świdorski jest jednym z najwybitniejszych aktorów polskich.

ZABYTKI POLSKIEJ MUZYKI WE WŁOSZACH

Muzykolodzy Andrzej Chodkowski i Władysław Malinowski odnaleźli w kilku bibliotekach w północnych Włoszech wiele zintencjonowanych utworów muzyków polskich. Są to głównie kompozycje z końca XVIII i pierwszej połowy XIX w., częściowo dotychczas nieznane. Są wśród nich utwory Janusza Mińskiego, Feliksa Janiewicza, Franciszka Mireckiego, Stanisława Ossowskiego i Stanisława Serwacynskiego.

Olgię Jędrzejczyk

EKRAN powieść DRAMAT

FALA SPRAWOZDAŃ z filmowego „Wesela” jest zrozumiała, tak samo jak zrozumiała jest analiza wierzności samego filmu wobec dramatu. Wajda powiedział, że dzieło to jest bardzo filmowe. Poprzestajmy więc na tym wyznaczeniu reżysera i przyjrzmy się bliżej owej relacji dramatu — obrazu filmowego.

„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego napisane „techniką szopkową” powstało na wszelkie dowolności w następstwach scen. Wajda poczynił sobie tutaj dość swobodnie. Ale przecież niegdyż z dzieła literackiego nie uszczelniał. Wprost przeciwnie Podkreślił ekspresję, wymowę ideową wielu obrazów, które zjawiają się przed widzem Co dalej — przedziwiał niejako tę wymowę przez pomysły idealnie pasujące do nastroju samego dzieła. W sposób idealny wykorzystał właśnie całą formalną nośność filmu. Przeważająca część filmu Wajdy dzieje się w oguszającym krzyku weselnym. Wydaje mi się, że „Wesele” przy zastosowaniu najlepszych wzmacniaczy scena teatralna nie mogłaby oddać tej pełnej ekspresji chłopkiego wesela w Bronowicach Sulejka znawczyni wielkiego dramatu Wyspiańskiego powiedziała mi po premierze w Teatrze im. Słowackiego, że autor dbał o symbole, że jego dzieło jak gdyby przypominało tylko wielkość tragicznych problemów, jakie rozwiązać musiał sam na własny rachunek naród polski. Tymczasem „Wesele” jest genialną jednością symbolów i naturalistycznych opisów, ekspresyjnych scen tańca, wrzasku. Chochoł kryje tajemnicę, Czepliec wyrzaskuje ją Rachel jest zjawą ze świata literatury, jej ojciec klóci się z księdzem o karczmowe, z chłopami o długi. W „Weselu” padają słowa „Botticelli”, „Ojczyzna”, „Sprawa”, obok słowa „gówno”, „piernik”. To właśnie świadczą o ekspresyjnym krzyku Wyspiańskiego. I to pokazać może tylko w pełni film.

Jest jeszcze i inny dowód na wierzność Wajdy wobec oryginału, na wierzność Kijowskiego wobec osób-zjaw i wobec uczestników samego wesela. W filmie zjawy filmowane są na innym planie, przed widzami zjawia się, jakby popierze Stańczyka, tors Szeli, zamglone Widmo i Branicki. W ten sposób reżyser oddziela świat nierzeczywistych zjaw od fotografowanych ostro, kolorowo postaci rzeczywistych. Tę dwoistość światów „Wesela” w pełni można dopiero wypowiedzieć filmem. W tekście jest to powiedziane wyraźnie, jest to napisane. Na scenę musi wkroczyć zjaw. Na ekranie bliższa jest ona ory-

ginałowi, ponieważ film pozwala ukazać ją nagłe, jak gdyby wywołaną z zaświatów, jako emanację zamroczonego umysłu.

Podobnie dzieje się zresztą i w innym wypadku. Cała Polska fascynowała się filmową, telewizyjną wersją „Chłopów” reżyserowanych przez Rybkowskiego, który równocześnie wespół z Kosińskim jest autorem scenariusza. Chcę przypomnieć scenę z telewizyjnymi „Chłopami”, gdy kamera pokazuje najpierw „babką” stronę kościoła w czasie nabożeństwa wielkanocnego, a potem stronę „chłopską”. Nie ma tam chłopów, siedzą w więzieniu, zamknięci za walkę o swe prawa do lasu. W oryginalnym, w powieści powieści — to jest mniej więcej w ten sposób, że kobiety patrzac na ławki kolatorskie widzą mieszczaków sąsiadnych wsi, mężów i braci, dziadków i zięciów — ale nie swoich. I tutaj okazuje się, że film trafił „w dziesiątkę”. Kontrast między pustymi i pełnymi ławkami oddaje, dzięki takiemu ujęciu tej części powieści, istotę sprawy, konfliktu.

Tak wiele i tak często mówiło się z okazji różnych premier kinowych, że scenopisarze i reżyserzy odchodzą od oryginałów. Widac pretensje krytyki zrobiły swoje. Zobaczymy teraz jak wykorzystają istotę pierwowzoru reżyserzy „Potopu”, „W pustyni i w puszczy”, „Sanatorium pod klepsydrą”. Swoją drogą „literacki festiwal filmu polskiego” zatacza coraz szersze kręgi i jak na razie nie widac końca tego festiwalu.

Jeśli zatem nie wszystko mi się podobało w ujęciach *Poskromienia złośnicy* kanadyjskich gości, to nie zamierzam uogólniać osądu, że ich interpretacja jest mniej interesująca od naszych. Odnoszę wrażenie po prostu, iż w tej konkretnej sztuce za dużo było powierzchownej wesołości, drobnych gagów i tricków, które przysłoniły istotę komedii: przemianę złośnicy w normalnego człowieka, w kobietę — której nienawiść do otoczenia na skutek przetargów domowo-miarymialnych odebrała ciepło kobiecości. W spektaklu *Jeana Gascona* bohaterka widowniska zbyt mechanicznie odchodziła od postawy „złośnicy” (zresztą, chyba nią nie była na scenie). Może to również wina nie najlepiej obsadzonej roli jej zalotnika i przyszłego męża, Petruchia? Może wina naśladownictwa stylu francuskiej farsy, zmieszanej z włoską komedią dell'arte — co w sumie dało kilka zabawnych obrazków obyczajowych, pozbawionych jednak głębi satyrycznej w głównym nurcie komediowym? Bo i kostiumy były efektowne (*Desmond Heeley*) i kilka co najmniej rzecznych chwytów reżyserkich (koncert dzwonków, burza, maski, pobielane twarze), i jarmarczny nastrój amatorskiego teatryku (co przypominało trochę klimat Hübnerowskiej inscenizacji — tyle, że tam współczesne akcesoria podwajały zabawę) i kilka ról zamasztych (Baptysta — Jack Creley, Gremio — William Needles, Hortensjusz — Robin Gammell, Lucencjusz — Barry Mac Gregor, Bianca — Carole Shelley). Czy można więc powiedzieć, że zobaczyliśmy „kanadyjskiego” Szekspira — jeśli odrzucilibyśmy, warstwa po warstwie, wpływy francuskie, włoskie i angielskie? Tu ogarniają mnie wątpliwości.

Niewątpliwie ciekawie zaprezentował David William *Króla Leara* — jako rozwinięcie gorzko-ironicznego dramatu, którego ton (o potrzebie mądrego przekazywania władzy odpowiednim następcem) zabrzmiał szczególnie współcześnie. Gorzej już wypadły aluzje do współczesnych cierpień Oświęcimia, Ulsteru, Bangla Desz — o czym wspomina reżyser w słowie wstępnym drukowanego programu. Drastyczne przeniesienia tych wizji do scen tortur, bez dystansu i umowności, raczej osłabiały siłę wrażenia; były osadzone w spektaklu sztucznie, z nadużywaniem „bebechowego” naturalizmu. Aktorsko zabłysnął tu wręcz świetny *William Hutt*. Jego kreację warto było zobaczyć! Ciekawie też zarysowały sylwetki *Kordellii* — *Elizabeth Shephard*, *Gonery* — *Pat Galloway* i *Regany* — *Carole Shelley*.

W *Królu Learze* widac już było próbę ukazania Szekspira po kanadyjsku, ale z dobrej szkoły brytyjskiego Stratfordu.

3000 KM TRANSAMAZONII

Marian Janicki
BRAZYLIA

Transamazonia — to wielka autostrada Brazylii; ma wyjść z portu Recife, przekroczyć cztery rzeki szersze niż Missisipi, przebiec się przez najbardziej dzikie obszary Ameryki Południowej, dotrzeć aż do granicy Peru. „Transamazonia” — to życie — głosi hasło rządu brazylijskiego. Czy rzeczywistość żyje? To pytanie zadają sobie uczeni nie tylko w Brazylii.

W konfrontacji z faktami

Część autostrady, długości ok. 3000 km, przetrze dzunglę Amazonii. Razem z dwiema drogami, które skrzyżują się z główną arterią, będzie to 5000 km dróg wśród dziewiczego, tropikalnego lasu. Ma to stworzyć podstawę do przemysłowo-rolniczego zagospodarowania 50 proc. terytorium Brazylii, zamieszkałego przez zaledwie 5 proc. ogółu ludności.

Z każdej strony nowych dróg powstana 10-kilometrowej szerokości pasy wykarczowanej ziemi, na której rząd będzie zasiadał najbardziej potrzebnych chłopów. Już dziś 100-hektarowe parcele przydzielono dla 5000 rodzin. Przewiduje się osadzenie na tych ziemiach 100 tysięcy rodzin, zorganizowanych w 100 kooperatywach. Cały ten projekt, tak na pozór wspaniały, budzi jednak poważne zastrzeżenia specjalistów od rolnictwa w krajach słabo rozwiniętych. Stwierdzają oni, że przedsięwzięcie to nie ma nic wspólnego z reformą rolną. Po prostu usiłuje się skolonizować tereny niezbędne dla ochrony dróg przed ponowną inwazją dzungli. Są to — dodajmy — tereny oddalone o setki kilometrów od rynków zbytu produktów rolniczych. Są to tereny, skazujące osiedlonych na pracę w warunkach ciągłego zagrożenia chorobami tropikalnymi. Lecz — co najgorsze — w sposób zasadniczy kwestionowane są rolnicze efekty tej niezwykle uciążliwej, pionierskiej roboty.

Otóż wbrew rozpowszechnionym poglądom, wielu brazylijskich specjalistów uważa, iż co najmniej 80 proc. gleb — które porasta dzungla — należy do najbardziej żyznych w całym kraju. Występowanie zaś bujnej roślinności jest wynikiem szczególnego, od tysięcy lat utrwalonego układu. Zwarta kopuła dzungli chroni glebę przed palącym słońcem i gwałtownymi ulewami.

Kiedy wykarczują się dzungle

zniknie ochrona przed słońcem i natychmiast rozpocznie się proces erozji gruntu. Jak wynika z danych Instytutu Badawczego Amazonii, hektar gleby lasu tropikalnego traci rocznie — wskutek erozji — nie więcej niż jeden kilogram ziemi; ten sam hektar, огоlony z drzew, będzie tracił 20—30 ton ziemi. Agromonomowie Instytutu przewidują, że parcele — oddane pod u-

prawę, staną się — po upływie niedługiego czasu — zupełnie jałowe. Powolują się przy tym na doświadczenia sprzed 10 lat, kiedy to wykarczowano szmat dzungli wzdłuż rzeki Xingu pod uprawę pszenicy, ryżu i manioku. Pierwsze zbiory były rzeczywiście świetne. Ale po upływie trzech lat, ziemia — wysuszona słońcem, rozmyta tropikalnymi deszczami — nie już nie rozdziała.

Najbardziej jednak zainteresowane likwidowaniem dzungli są międzynarodowe towarzystwa, eksploatujące bogactwa mineralne. Przed kilku laty geolodzy U. S. Steel Company odkryli w dzungli złoża rudy żelaza. Amerykańskie towarzystwa rzuciły się na nowe tereny. Znalezione też złoża boksytu, magnezu, miedzi, cyny, a także uranu. W tej sytuacji można z łatwością przewidzieć, że karczowanie dzungli przybierze charakter najbardziej rabunkowy, nie liczący się z niczym i nikim. „Przy okazji” nastąpi więc dalsze wyniszczanie Indian, wyruczonych z terenów, na których żyją.

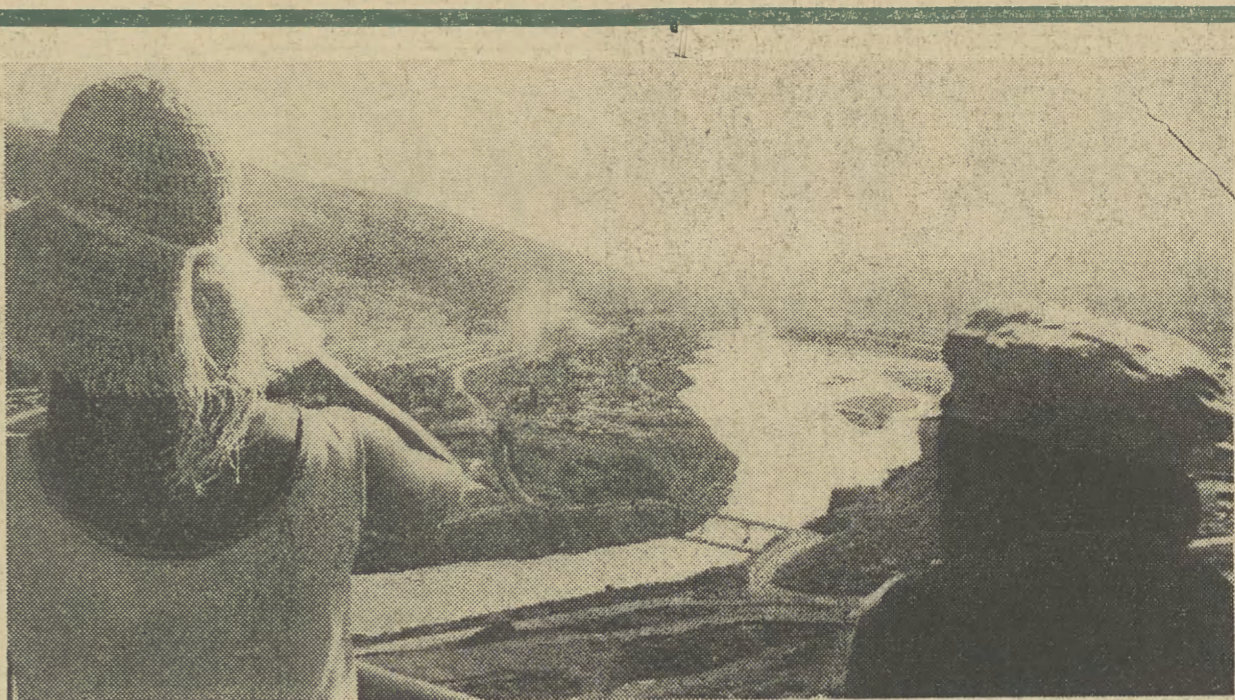
Na skalę nie tylko brazylijską

Transamazonia, która może stać się początkiem końca nieprzebytej dotąd dzungli, będzie dziełem brazylijskim. Ale skutki tych działań — jak podkreśla wielu uczonych i specjalistów — wybiegną poza Brazylię.

Lasy tropikalne utrzymują ziemię w określonej temperaturze, są zapora dla wiatrów, magazynują wodę w sezonach deszczowych na sezon suszy. Stopniowe zanikanie olbrzymich polaci zadrzewionych wprowadzi istotne zmiany w istniejącym klimacie. Lasy pochłaniają dwutlenek węgla, a nasycają powietrze tlenem. Dzungla Amazonii jest z tego względu niezbędna — tym bardziej, że cywilizacja techniczna wprowadza do atmosfery coraz większe ilości dwutlenku węgla. Wyznaczenie tej dzungli należałoby więc traktować jako problem o znaczeniu światowym.

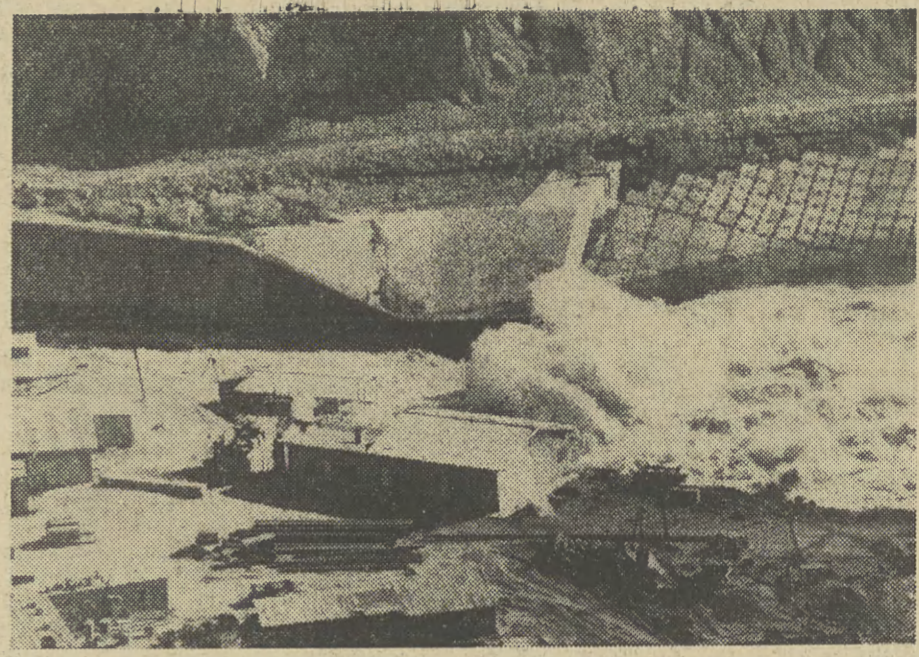
Jest to jednak problem niezwykle skomplikowany, jeżeli rozpatruje się go pod kątem uprawnień poszczególnych państw — w dobie, kiedy ochrona środowiska nie stała się jeszcze dziedziną harmonijnej współpracy międzynarodowej. Świadczy o tym przebieg dyskusji na zesłorocznej Międzynarodowej Konferencji Ochrony Środowiska w Sztokholmie. Przedstawiciel Brazylii oświadczył wówczas, że nikt nie może wtrącać się do tego, co jego kraj czyni ze swymi bogactwami naturalnymi.

Sytuacja staje się alarmująca, bowiem las Amazonii nie jest wyjątkiem. W Ameryce Południowej, w Azji i Afryce — ginie coraz więcej lasów tropikalnych. Gina, zanim człowiek poznał dokładnie ich wartość.



ZSRR w obiektywie Bogumiła Opióły

BUDOWA zapory na rzece Czirczik (prawy dopływ Syrdarii). Rzeka ta przepływa przez przemysłowe tereny Uzb. SRR. W obwodzie taszkienckim leży nad nią nowoczesne miasto (o tej samej nazwie) powstałe w r. 1932 w związku z budową systemu elektrowni wodnych. Znamy ono z przemysłu elektrotechnicznego, spożywczego, maszynowego i skórzanego.



straty, tylko jakie? Koledzy zmienili ogumienie, wzięli po 500 kołców. Ja jadę 40 minut po nich i nie naradzę się już z nimi w żadnej sprawie do końca rajdu. Decyduje się nie zmieniać gum, pojadę przez całą petlę na tych, które mam już założone. Po pierwszym odcinku musiałbym dokonywać zmiany kosztem własnego czasu, który i tak przekrocze.

Okazuje się, że w mojej sytuacji zrobiłem bardzo dobrze. Na całej 160-kilometrowej petli spóźniłem się 9 minut. To moje pierwsze i ostatnie spóźnienie na II etapie. Do Bourzet — po trzech odcinkach specjalnych tego etapu, dojeżdżam na 55 miejscu. Następnie 3 odcinki trasy, wyznaczone punktami kontroli czasu, udaje mi się przejechać na „zero”. Ale teraz już mocno ryzykuję, jadę tak szybko, jak tylko ja i „fiat” potrafimy i jakoś przejeżdżam na punkty kontroli „na styk”, w ostatnich sekundach. W sumie mam najmniejsze spóźnienie ze wszystkich Polaków, ale w klasyfikacji niewiele mi to daje. Koledzy byli szybsi na OS-ach (silnik BMW Smorawińskiego ma ok. 200 KM, „fiata” Muchy — 125 KM, mój — ok. 105 KM), pozostawała mi więc tylko jazda na jak najmniejszej spóźnieniu na trasie. Do Moulignon przejeżdżam zupełnie nieświadomym incydentu z tzw. „lawiną”, który wyeliminował za mną z rajdu ok. 140 załóg, a odbił się głośnym echem w całym sportowym świecie.

W SPOMNIENIEM JUŻ, że w Bourzet rajd zatrzymano na pół godziny dla przetarcia trasy plugami. Wyjłoby one 2-metrowy tunel, a raczej śnieżne koryto, i wtedy ruszyło na trasę czółwika rajdu. Ja, z moim 81 numerem startowym, jechałem około godziny po niej. Widziałem w pewnym miejscu dziurę wybitą w ścianie tunelu. Dowiedziałem się później, że zrobił ją stacyjny Szwed Waldegaard swoim „fiatem 124 spider”, wylatując z trasy. Wyprowadził się wreszcie na 1400 m n.p.m., gdzie rozciąga się kilkukilometrowy płaskowyż. Dopiero później następuje zjazd w dół. Na śnieżnym płaskowyżu tradycyjnie już w rajdach wieje „cholerna” wiatr niosący tumany śniegu, powodując z każdą minutą tworzenie się coraz większych zaspy. Śnieg, niesiony przez huraganowe podmuchy, powoduje po prostu zasypywanie wyłobionego przez plugi tunelu. W tym roku ledwie się przez te zaspy przejechałem, nie patrzyłem już nawet, z jaką szybkością jadę, „modlą się” w duchu, aby tylko przejechać przez śnieg sięgający po burtę „fiata”. Czas naprawdę nie minie wtedy nie obchodząc. Kiedy przejechałem płaskowyż, zacząłem używać, że rzeczywistość skończy ten rajd. Najbardziej zresztą bałem się tego odcinka — piętnastego — o tym w artykule przed rajdem. Przecież tutaj właśnie w ub. roku utworzył się ten sławny korek, w którym utkneli wozy od 60 do 120 numeru. Też tam wtedy stałem swoim „porsche”, jakis wóz zablokował trasę, ale na czas ruszyłem i zdołałem później odrobić te straty. Reszta woźów — stojąca dłużej — przekroczyła dopuszczalny limit czasu. W tym roku czekaliśmy na odblokowanie trasy nie mieli absolutnie żadnej szansy. (Regulamin wprowadził innowację: w ub. r. mając np. 24 min. ogólnego spóźnienia, można było na którymś PKC przejechać o 4 min. więcej, niwelując sumę spóźnień do 20 min. W tym roku uśredniliśmy ujazd po godzinie po d o 6 i 6 i 1/2 kare. I tak np. za 4 uśrednione minuty dopisywano 8 min. spóźnienia — przyp. W.P.). Trudna, mogło to spaść każde go ze startujących, zdecydował tu szczęście przy losowaniu kolejności numerów. Regulamin stawia sprawę jasno — jeśli siły przyrody uniemożliwiają dalszą jazdę — nie może to stanowić powodu do uzasadnienia protestu. A mit o łacinie pisał dotk schematycznie. Któraś agencja podała taką wiadomość, swojego korespondenta, inne ją powtórzyły i — poszło w świat sensacja o lawinie, która przecież nie miała żadnej szansy na piskowitów.

A LE WRACAMY DO RAJDU. Wspominałem, że do Moulignon przejechałem nie wiedząc o „katastrofie” raszy jadących za mną konkurentów. Cieszymy się z Januszem jak dzieci z przebrnięcia śnieżnych zaspy. Wojska prowadzi wóz do następnego PKC w St. Jean Rouers. Tu serwis zmienia nam opony (znów 320 kołców). Przejeżdżamy kolejni OS i nocą wjeżdżamy do Grenoble. „Lanie” w tym miesiącu niestety kolejne 5 minut spóźnienia. To kara polityjna za niezatrzymanie się na skrzyżowaniu przy znaku „stop”. Po prostu widząc kompletnie pustą skrzyżowanie, w środku głuchej nocy, mocno wyhamowałem — i pojechałem dalej. Trudno mówić o pechu, trzeba się było jednak zatrzymać.

Przejeżdżamy do Uriage. Mam tu duży serwis — 2 brydowe wozy z ładnymi napisami POLSKI FIAT COMBI. Te wozy także robią reklamę — przecież Włosi takiej wersji modelu 125 w ogóle nie produkują. Dokonaliśmy przeglądu wozu, lejemy pełny bak paliwa. Warto tu może wspomnieć, że w czasie rajdu zaopatrzeniśmy się w „benzynę” we własnym serwisie, nie ponadto tankujemy też natywno w przydrożnych stacjach, tam gdzie nie ma żadnej kolejki. Czynimy tak zawsze, gdy zachodzi niebezpieczeństwo, że nie „docigniemy” do serwisu. „Fiat” w warunkach ostrej, rajdowej eksploatacji, „büksujący” kołami przy każdym dużym przyspieszeniu, a takich jest tysiące — pali 18—20 l na trasie, a nawet do 35 l/100 km na wyższych odcinkach specjalnych. (C.D. ZA TYDZIEŃ)

LIPSKA ALMA MATER przeżywa historyczne chwile. Najstarszy z uniwersytetów NRD, założony przez 564 laty, obchodzi dwudziestą rocznicę nadania mu imienia Karola Marksa. Jednocześnie w tym roku nastąpi przekazanie do użytku naukowcom i studentom największego w Republice oraz w dziejach szkolnictwa wyższego NRD — kompleksu uczelnianego.

Na miejscu zniszczonego podczas II wojny światowej historycznego obiektu: głównego budynku Uniwersytetu Lipskiego — dokładnie w samym środku miasta targów, w obrębie dzisiejszego Placu Karola Marksa — wznosi się ogromny zespół budowli uniwersyteckich. W skład tego giganta wchodzi: budynek główny o sześciu kondygnacjach, niemal już wykonany szkieletowo-wyściankowy z 1200 miejscami w jadalni, 31-piętrowy wysokościowiec mieszczący wszystkie wydziały Uniwersytetu oraz znajdujące się w budowie pomieszczenia sal wykładowych z przybudowaną biblioteką uniwersytecką.

W ten sposób nowy Uniwersytet Lipski staje się dominantą budowlaną nie tylko miasta, ale również poprzez wymiary wieżowca, sięgające 140 m — będzie najwyższym gmachem NRD. Pomieści on z początkiem nowego roku, akademickiego wszystkie wydziały oraz instytuty uczelni, do tej pory rozproszone po całym mieście. Prawie 2000 pracowników naukowych i administracyjnych wraz z 6000 studentów podejmie tu zajęcia już we wrześniu. Sama tylko koncentracja w jednym — i to centralnym — punkcie miasta 8000 ludzi, następczo sporo problemów. Rada Miejska, a także i Uczelniana — zmuszone były stworzyć specjalne grupy robocze, których zadaniem polegało na gruntownym przemyśleniu zagadnień ze sprawą przeprowadzki uniwersytetu, zagadnień o przygotowaniu oraz przedstawianiu komunikacji miejskiej na wzmocniony pod czas okresowych godzin, zaprojektowanie nowych możliwości parkingowych, uwzględnienie zwiększonej aprowizacji sklepów itp.

ledwie 2 godzin. Już obecnie przeprowadza się próby w tym zakresie, żeby uniknąć niemiłych zaskoczeń w jesieni, kiedy Uniwersytet znacznie pracować pełną parą.

I jeszcze jedno. Przeprowadzka na taką skalę oznacza nie tylko przeniesienie się do nowych budynków jasnych i nowoczesnie wyposażonych pracowni z rozbudowanym zapleczem socjalnym — ale stwarza również i najnowocześniejsze warunki uczenia się oraz nauczania. W salach wykładowych zaplanowano m.in. czterometrowe tablice ścienne i ekrany do projek-

cji filmowej z potrzebną aparaturą. Urządzone gabinety języków obcych z fonotekami, magnetofonami — dla prowadzenia nauki grupowej oraz indywidualnej. Hale maszyn do pisania i cały kompleks urządzeń wewnętrznej telewizji — stoją do dyspozycji wykładowców i studentów. W związku z tym dokonuje się już obecnie przeszkolenia technicznego wszystkich pracowników naukowych, aby od września ów gabinet uniwersytecki mógł podjąć normalną pracę, od powiadającej warunkom postępu nauki i techniki naszych czasów.

„W HAMBURGU pracuje 6 tysięcy prostytutek. Przy przeciętnym honorarium wynoszącym 30 marek, obrót dzienny wynosi przeszło milion. Przeszło 300 mln marek wydało się w samym tylko Hamburgu na prostytucję. (...) Takie same liczyby można odnieść do innych miast. Wynika stąd, że prostytucja w Republice Federalnej to miliardowy interes (...). Popyt rodzi podaż. Ideologia wolnej gospodarki rynkowej sprowadza również miłość do towaru”.

(DIE ZEITUNG)

„WPROWADZONA we wrześniu 1972 r. podwyżka podatku od wyrobów tytoniowych nie wylęgła na spadek spożycia w tej dziedzinie. (...) Handel detaliczny sprzedaje obecnie papierosy za sumę ponad miliard marek miesięcznie. Cygar natomiast sprzedaje się tylko o 65 milionów marek miesięcznie, a tytoń fajkowy przynosi zaledwie 10 mln marek”.

(STUTTGARTER ZEITUNG)

„KOMUNIKACJA powietrzna rozwija się w oszałamiającym tempie — liczba pasażerów na świecie wzrosła z 46 mln w 1952 r. do 325 milionów w ub. roku i terrorystom coraz łatwiej przekraczać bariery policyjne i celne w wielkich portach lotniczych. (...) Między rokiem 1930 i końcem 1967 linie lotnicze zanotowały 46 przypadków porwania samolotów. Między 1968 r. i końcem 1971 r. piraci powietrzni porwali 175 samolotów”.

(U. S. NEWS AND WORLD REPORT)

„NA CAŁYM świecie ukażuje się coraz więcej przekładów. W 1970 r. ukazało się w 73 krajach łącznie 41.322 przekładów (...). Najczęściej tłumaczonym autorem jest nadal Lenin (1448 przekładów). Dalsze miejsca na liście autorów zajmują: Szekspir (141), J. Verne (128), George Simenon (119).

(NEUF RUHR ZEITUNG)

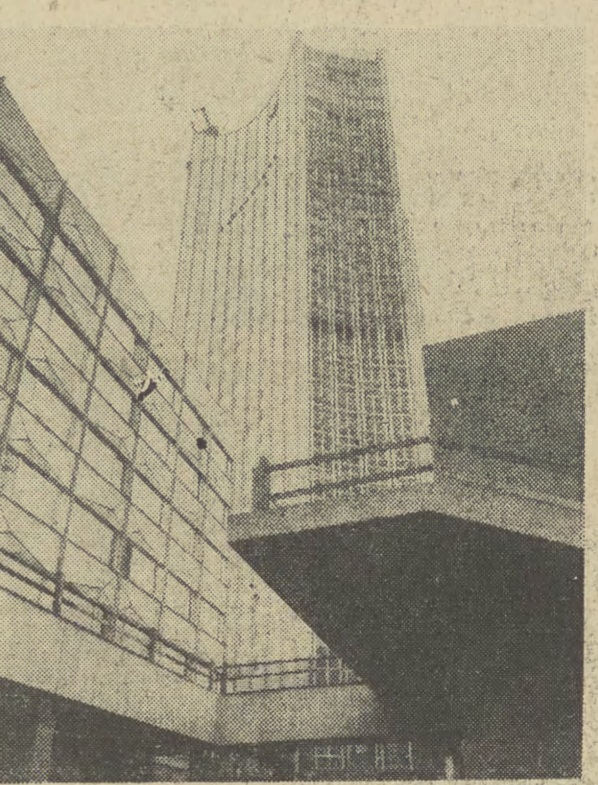
Dr Harry Grannich „LEIPZIGER VOLKSZEITUNG”

WIELKA przeprowadzka

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NRD

wych pomieszczeń. Jest to bowiem praca organizatorska, w której nie może być miejsca na improwizację oraz żywiołowość. Od sprawnego działania „szlabu” przeprowadzki zależy więc powodzenie całej tej skomplikowanej akcji.

„Ale nie tylko same wielkie przenosiny wymagają precyzji poczynić. Planisci muszą jeszcze znaleźć rozwiązanie dla optymalnego wykorzystania każdego dostępnego kąta w budynku seminarium, który obejmie 150 sal i pomieszczeń. Do tego trzeba przystosować system rozdzielnic przerw w wykładach, aby zapewnić wszystkim studentom i pracownikom możliwości skorzystania z posilku. Łączy się to również z prawidłowo zaplanowaniem zaopatrzeniem. Przede wszystkim należy jednak pomyśleć o organizacji wydawania obiadów dla 6000 ludzi — uwzględniając pojemność jadalni (1200 miejsc) na przestrzeni za-



Wojciech Pykosz

Unikamy „LAWINY”

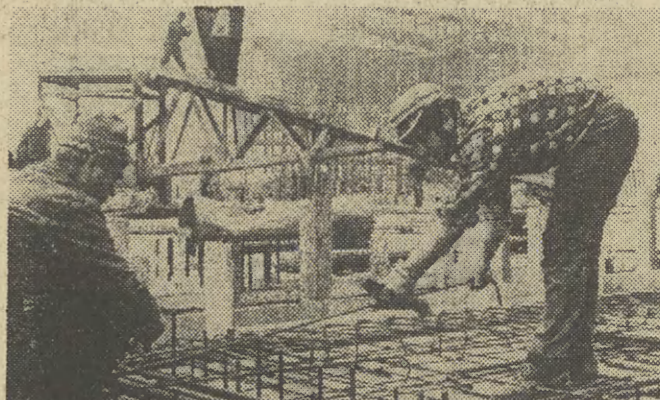
42. RAJD MONTE CARLO (II)

We wtorek w dobrych nastrojach ruszamy na trasę II etapu. Przed nami blisko 1800 km jazdy, 8 odcinków specjalnych, z których najkrótszy ma 20 km, a najdłuższy — 46. Trzeba być bardzo czujnym na policyjne pułapki na „luźnych” fragmentach trasy; prowadzących przez zabudowane tereny. Nie wolno tam przekroczyć szybkości o 10 proc. większej niż 60 km/h, pod rygorem doliczenia dodatkowych minut karnych. Dwa OS-y będziemy jechać za dnia. I oto już po przejechaniu pierwszego odcinka specjalnego, na PKC (punkt kontroli czasu — przyp. W.P.) usytuowanym 30 km dalej, stwierdzamy, że żadne wozy już za mną nie jada. To jeden ze Szwedów, startujący minutę później, rozbił się, stanął na dachu i zablokował trasę. Organizator zarządził dla następnych maszyn 30-minutową neutralizację czasu.

A DRUGIM OS-IE, podczas ostrej jazdy, pod górę nagle stwierdzamy, że wóz zaczyna stabilizować. Na szczęście szybko się orientuje, że to defekty mechanicznej pompy benzynowej. Mam jednak zamontowaną w wozie awaryjną pompę elektryczną, uruchamianą specjalnym przyciskiem wewnątrz kabiny. Wóz znówu zaczyna ciągnąć i OS kończy bez konieczności zatrzymywania się — tragiczne jednak cenne sekundy. W chwili później serwis fabryczny sprawnie wymienia mi pompę. Mijam Montelimare, trzeba zmienić opony na bardziej „kolczaste”. Nie mam możliwości konsultacji, decyduje się na 320 kołców w każdej. Obecnie nie już nie wiem o losach kolegów, teraz nas wypuszczają w numerów startowych, wylosowałem przed rajdem najwyższy, więc jada ostatni. Około 5 po południu zapada zmrok, zbliżamy się do neutralizacji w rajdzie petli Bourzet — Val de Bains-Moulignon (dl. 160 km, 2 odc. spec.). Tam znowu się dopiero decydujemy, truda iwalk. Dotychczas wcale nie było zbyt ciężko — nie za dużo śniegu, miejscami trochę lodu, w dodatku — dzieje. No i miedzy innymi się wreszcie w Bourzet. A tu — cały rajd zatrzymany, znówu półgodzinna neutralizacja czasu, plugi śnieżne przecierają trasę. Oj, będzie ładna zabawa! Naradzamy się z Rykiem Nouticem, co zrobić? Jeden OS — 40 km — po śniegu i lodzie, następny — 36 km — prawie po suchym. Całość petli w takim czasie, że spóźnienie jest uwzględnione w



CSRS TUSZIMICE II



Budowa elektrociepłowni Tuszimice II w północnych Czechach rozpoczęła się w grudniu 1969 roku. Próbną jej rozruch przewidziano jest na lata 1974—75. Dzięki zastosowaniu specjalnego systemu nagrzewania Tuszimice II będą mogły pracować na węglu brunatnym gorszego gatunku. Dostarczany on będzie z Kopalni — Brzno, Antonín Zapotocki i Ústnie u okręgu Ústí nad Labem. Roczny jego przerób wyniesie 5 milionów ton. Po całkowitym rozruchu 4 bloki energetyczne, po 200 megawatów każdy, dostarczą będą 4.800.000 kilowatogodzin energii elektrycznej na dobę. Pierwszy blok zostanie przekazany do eksploatacji w maju 1974 r., ostatni w listopadzie 1975 r. W celu zmniejszenia zużyczeń atmosfery wybuduje się komin o wysokości 300 metrów.

Elektrociepłownia Tuszimice II jest pierwszą budową Czechosłowacji, nad którą objął patronat Socjalistyczny Związek Młodzieży. Oprócz 300 członków SZM pracuje tutaj pięć zagranicznych brygad młodzieżowych — z ZSRR, Polski, NRD, Kuby i Bulgarii.

Tuszimice II, to jedna z największych inwestycji przemysłowych obecnej pięciolatki czechosłowackiej, której podstawowym zadaniem jest rozbudowa istniejącej bazy energetycznej.

ANDRZEJ RUTKOWSKI

Bogdan Brzeziński

DZIEŃ

Bardzo aktywny
Jest pan Antoni,
On od roboty
Nigdy nie stroni.
Gotów do usług
O każdej porze,
Zonie jak może
Zawsze pomoże.
Kurek dokreci,
Światło naprawi,
Pranie rozwiśnie,
Dzieci zabawi,
Do sklepu skoczy
Po ryż i ryby
I wypucuje
Na medal szyby.
Ogromna z niego
W domu wyreka,
Bo zdrow, jak bawół,
Nigdy nie kwęka!
A gdy się zmęczy,
Idzie z kolegą
Na jasne pitwko,
Lub na jednego.
I w cichym barze
Na sto sposobów
Kpi sobie z leniwów
Oraz nierobów,
Którym beczynne
Rece rdzewieją,
Bo robić nie chcą,
Choćż umieją!
A potem Antos
Do parku zmierza,
Bo spacer w parku
Pluca odświeża.
Wszędzie go pełno,
Niezwykły człowiek!
Tylko nie było
Go na budowie...
Z ciężkim westchnieniem
Odajkowano,
Że się nie zgłosił
Do pracy rano!..



Ten 6-letni chłopiec zaprzyjaźniony jest ze świnką, która nazywa się Putte. Kiedy Putte był jeszcze bardzo mały a jego mama nie chciała go karmić, zaopiekowały się nim dzieci. Putte już dorosły odwiedzają się przyjacielom, wożąc ich do szkoły na sankach.

Kazimierz Chyla

Refleksje

JESLI poszukujesz prawdy w winie, poprzestaj na jednej lampce.
NIE znosi decybelli. Z wyjątkiem oklasków wznoszonych na swoją cześć.
BLAZEN wygrał! Prawde, Potrakowano ją jak dobry dowcip.
NIERAZ z pustej kartki stawimy nieboszczyka.
ZAGUBIŁ się na prostych. Chodzi więc krętymi drogami.
BYWA nietykalny. Nic więc dziwnego że jest tak zdemoralizowany.

Z CZEGO śmieją się inni?

OSKARŻONY prosi sądu. Odpowiadacie przed sądem za to, że napadliście na bezbronną kobietę odbierając jej ostatnie pieniądze. Co oskarżony może powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?
LEKARZ do pacjenta. Widzę u pana wyraźnie rozedmę płuca. Wydaje mi się, że jest pan instrumentem wymagającym dużej ilości powietrza, czy się mylę?
— Ma pan rację panie doktorze.

— Lekarze przeważnie mają rację przy rozpoznaniu chorób u swoich pacjentów. Na czym pan gra na trąbce czy na saksofonie?
— Na akordeonie panie doktorze.
KIEDY zobaczyłem wczoraj jak się pani uśmiecha postanowiłem poprosić panią do siebie.
— Tak się panu podobam?
— Ja jestem dentystą...
MAM taką zasadę — nigdy nie pożyczam pieniędzy swoim przyjacielom, bo to prowadzi często do zerwania przyjaźni.
— W takim razie mnie może pan śmiało pożyczyć 100 franków, bo nigdy nie byłymy przyjacielami.
MAŁY chłopiec podchodzi do samochodu i prosi: niech mnie pan podwiezie do szkoły.
— Kiedy ja jadę w przeciwnym kierunku.
— Tym lepiej.



«Dziekan»

W ołówek, 23 stycznia Jerzy W. z wykształcenia ekonomista objął posadę kierownika zespołu domów asystenckich AGH, i od razu zabrał się do pracy. Po pięciu dniach, w sobotę, od kierowników poszczególnych domów zebrał pieniądze za czynsz — a była to okragła sumka 90 tys. zł — i zamiast odprowadzić je do kasy, włożył do aktówki i poszedł na wódkę. Odwiedził krewnych i znajomych, tu wypił kielich, tam „obciągnął” pół litra i ani się spozstrzegł, gdy zrobił się mglisty, niedzielny świt.
Stanął więc przed knajpą „Smocza Jama” czekając, aż otworzą lokal. U jego bram warowała również pewna młoda dama, pragnąc się odświeżyć po nieprzespanej nocy. Razem więc zaczęli leczyć kaca. Potem zmienili lokal na równie z krakowska brzmiały — „Lajkonik”. Jerzy W. cały czas dzierżąc pod pachą tezkę pełną pieniędzy, szarmancko przedstawił się nowo poznanej młodziej od niego o 16 lat pani, napomykając mimochodem, iż pełni funkcję dziekana, a w czarnej aktówce dźwiga blisko stutysięczną premię — skromną rekompensatę jego wiedzy naukowej i piastowanej godności.
Zrobiło to na kobiecie niemałe wrażenie i była tak oczarowana swawolnym Jureczkiem, że bez oporów zgodziła się na wspólną eskapadę.
Pojechali taksówką do Krynicy. Podróż mieli wesołą; już w Brzesku kupują „na drogę” litr alkoholu i nim znaleźli się w perle polskich uzdrowisk, flaszką była już pusta. Ale Krynica przyjęła ich niegościnnie. Dla pana „dziekana” i wybranki jego serca nie było miejsca w hotelu: Zmienią więc miejscowość jadą do Nowego Sącza i tam instalują się w „Beskidzie”. Młode dni upływają na hulankach i swawolach.
Wesela para chodzi po sądeckich uliczkach, zaglądając do dobrze zaopatrzonych sklepów. W teście jest jeszcze sporo pieniędzy, więc pan Jerzy funduje. A to złoty pierścionek, a to zegarek, bieliznę dla uroczej damy, nessler, jeszcze jeden pierścionek. Ma gest, a że jest właśnie „Dzień Handlowca”, więc i sprzedawcy z radością biorą prezenty — pomadki, lufy hojnie wyjmowane z aktówki banknoty Narodowego Banku Polskiego. Tylko o siebie niewiele dba — poza spodniami i marynarką, nie sobie nie kupuje. A i tecka nie jest bez dna...
W czasie gdy Jerzy W. ze swoją znajomą bawią się bez troski w Nowym Sączu, w Krakowie straszkana administracja AGH, zanepokojona przedłużającą się nieobecnością w pracy pana kierownika, który wraz z pieniędzmi przepadł bez wieści — zawiadamia o tym fakcie milicję. Jest wtorkowe popołudnie. Komenda Dzielnicowa MO Krowodrza rozpoczyna poszukiwania, które już po kilkunastu godzinach przynoszą rezultaty.
W czwartek, 1 bm. w hotelu „Beskid” zjawiają się funkcjonariusze MO i grzecznie proszą, by pan Jerzy wraz ze swoją przyjaciółką zechcieli zmienić karnawałowy sposób życia, by spakowali tyle pięknych nowo zakupionych rzeczy i w asyście przedstawicieli organów ścigania powrócili do Krakowa. Samozwany dziekan z miejsca otrzeźwiał. — Jak zobaczyłem w drzwiach milicjantów — oświadczył — zdalem sobie sprawę z tego, co się stało.
Czarna tecka była prawie pusta. Z 90 tysięcy zł pozostało zaledwie 12. Jerzy W. został aresztowany. Dla oskarżonego nie będzie to pierwszyna. Przed kilku laty odbywał już karę pozbawienia wolności skazany za podobne sprawy. Wbrew obowiązującym przepisom, takiemu nieodpowiedzialnemu człowiekowi powierzono stanowisko z dużą odpowiedzialnością materialną. Na skutki takiej polityki kadrowej nie trzeba było długo czekać.



— Mówi, że coś wstrzymał, a coś ruszył, ale co to, nie wiem szefie.



— A jednak się kręci!



PAMIEĆ MAM DOSKONAŁĄ ALE KRÓTKĄ

Rys. L. SZALEŃKI

Witold Zechenter

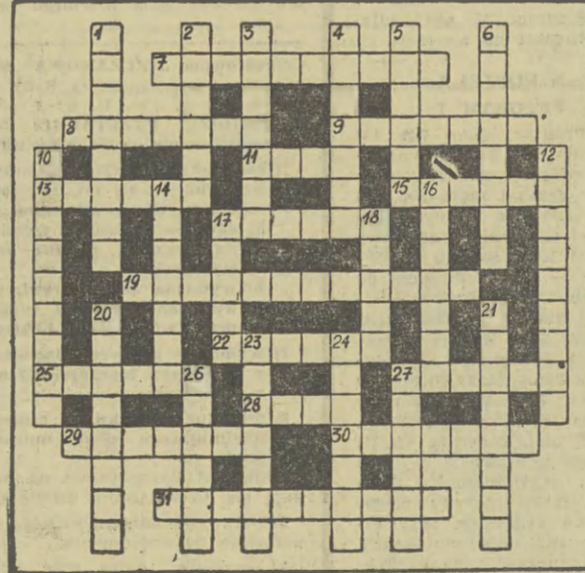
WANIEŃKI...

W Pedecie sprzedają wanieńki blaszane. Tłok zaraz się robi, kolejka pod ścianę i to czy starzec, czy wiotka panienka kupują wanieńki... Na co im wanieńki? Zbyt małym powodem do kupna jest przecież sam fakt, że wanieńki sprzedają w Pedecie!
Już pani do pani mknie pędem: — Kochanie, w Pedecie sprzedają wanieńki blaszane! Więść lotem się szery i kus, i nęka w Pedecie do kupna blaszana wanieńka. Więc pani już sapie i cisnie się w tłumie, bo żyć bez blaszanej wanieńki nie umie! I taszczy z mozołem i dyszy, i kwęka — lecz ma! Lecz jest w domu blaszana wanieńka! Co robić z nią — nie ma błędnego pojęcia, bo właśnie brak w domu małego dziecięcia, lecz grunt, że jest wreszcie w Pedecie sprzedana blaszana wanieńka! Wanieńka blaszana! A wierszyk ten powstał na widok zabawny, jak nieśli wanieńki młodzieńcy i panny, i starcy dostojni, i panie otulę z Pedetu... Gdzie ja też wanieńkę kupięm...

POZIOMO: 7. państwo bałkańskie, 8. nazwa pogańskiej świątyni słowiańskiej, 9. światowej sławy aktor angielski, 11. granna i przewlekła tropikalna choroba skóry, 13. ogrodowe kwiatki, 15. nośna część spadochronu, 17. stolica Iraku, 19. obokrajowiec, 22. wypuszczenie do obiegu waluty, 25. węgierski kompozytor znanych operetek, 27. wymierna sprawiedliwość, 28. najcenniejsze lekarstwo, 29. nożycy ogrodowe, 30. pospolity motyl lub stogrod w marynarce, 31. horyzont.

PIONOWO: 1. tajne stowarzyszenie patriotyczne, którego jednym z twórców był A. Mickiewicz, 2. religijna sekta czeska w XV w., 3. zastępowała kiedyś dzwonek, 4. zarobkowiec a często złośliwie naśladowanie, 5. widoczny ślad po uderzeniu, 6. twórca najnowszego filmu polskiego, związanego z obchodzoną obecnie ważną rocznicą, 10. ...a głupiemu radość, 12. przyrząd do powiększania lub zmniejszania rysunków, 14. żeglarowy ptak, 16. każde żywe stworzenie (poza człowiekiem), 17. wierzbowe kotki, 18. melancholijna pieśń ukraińska, 20. gatunek wędliny, 21. ozdobny krzew wечно zielony, 23. drobnoustroje, 24. marionetka, kukielka, 26. gryzon futerkowy, 27. pogromca Goliata.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsłać w terminie do dnia 6. III 73 r. (decyduje data stempla pocztowego)



g) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 8”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje 5 zestawów kosmetycznych „Miraculum” oraz 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

Poziomo: 7. konsorcjum, 8. banknot, 9. epsomit, 11. Adam, 13. plener, 15. Anatol, 17. sterta, 19. przyzwyczajanie, 22. rozłam, 25. ochwat, 27. skutek, 28. ocet, 29. kongres, 30. andruty (wspak), 31. Wieniawski.
Pionowo: 1. galareta, 2. Molnar, 3. kształt, 4. schemat, 5. fukcja, 6. magister, 10. speleolog, 12. blondynka, 14. estrada, 16. napiewek, 17. sztyrn, 18. alarm, 20. ochronka, 21. potentat, 23. okostna, 24. antykwa, 26. termin, 27. skuwka.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6, z dnia 10/11 II 1973 ZESTAWY KOSMETYCZNE otrzymują: F. Ołpińska — Tarnów, E. Cieślą — Wrocław, J. Konturek — Chrzanów, J. Kulig — Koszary, T. Zadecki — Krzeszowice. KSIĄŻKI: B. Kleszcz — Duszniki, W. Stolarz — Brzeszcze, S. Rachwałska — Oświęcim, K. Wojski — Skawina, J. Komędorowa — Sucha B., A. Joniec — Limanowa, B. Jolska — Sosokolowsko, K. Ryś — Łososina Górna, M. Piątek — Kraków, K. Załęska — Kraków.

NAGRODY WYSŁEMY POCZTA.

POCZTA POLSKA — KOPERNIKOWI

13 bm. Poczta Polska wprowadziła do obiegu 5 znaczków z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Przedstawiają one genialnego astronoma wg portretów różnych malarzy z różnych okresów. I tak na znaczkach wart. 1.00 zł (na przykład 10 mln szt.) — portret Kopernika wg M. Bacicarellego, 1.50 zł (10 mln szt.) — wg portretu toruńskiego z XVI w., 2.70 zł (3 mln szt.) — wg Zineka Nory 4.00 zł (5 mln szt.) — wg kopii z zegara strasburskiego. Znaczek 4.90 zł (1 mln szt.) jest reprodukcją obrazu Jana Matejki, przedstawiającego astronoma w jego obserwatorium. Projektował — H. Chyliński. Technika druku — rotograviura. Znaczki drukowano w arkuszach po 50 szt. na papierze kredowym. Koperty pierwszego dnia obiegów stemplowano kasownikami okolicznościowym Upt Toruń 1.

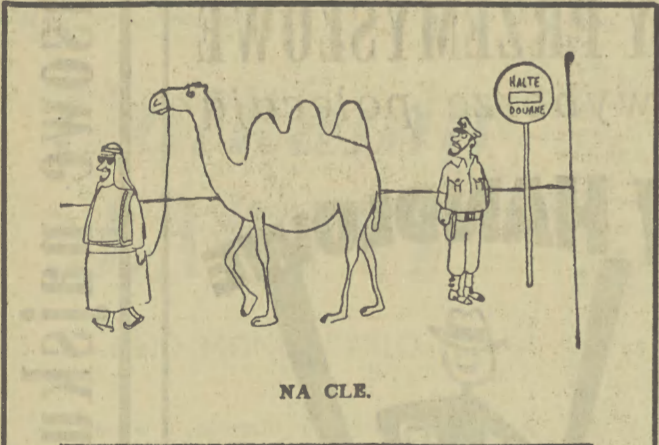
KATALOG NA ROK 1973

Ukasza się 13 z kolekcji Ilustrowanego Katalogu Znaczków Polskich 1973. Ponieważ w poprzednich latach w propozycjach zgłaszanych pod adresem wydawcy krytykowane przeladowanie katalogu działami, które interesują tylko nieliczną część odbiorców, nowa wersja różni się od dotychczasowej. W zasadzie obejmuje tylko znaki wydawniczo ministerialnych. Zrezygnowano z kontrowersyjnie ocenianych działów, obejmujących znaki pocztowe z okresów I i II wojny światowej, znaczków poczt miejskich, wydań o charakterze półoficjalnym itp. Działom wyłączonej poświęcona będzie odrębna publikacja, wydawana co kilka lat. Omówione innowacje pozwolą na zmniejszenie objętości katalogu i obniżenie ceny do 40 zł. (ZG)

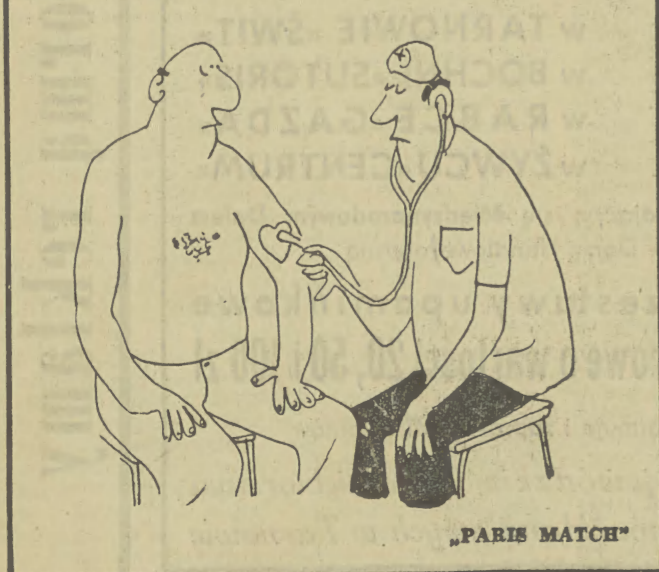
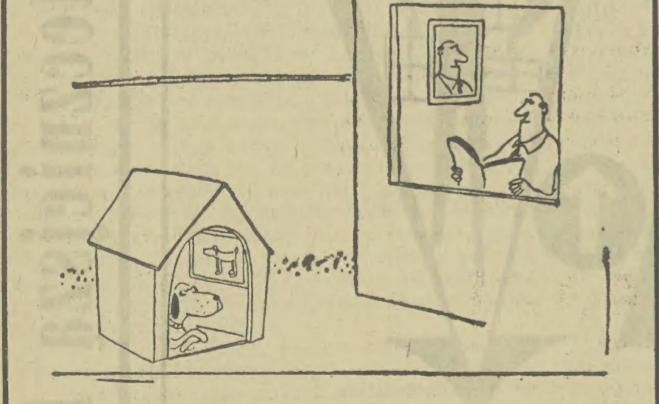


GOSĆCIE motelu „Pestiljon” w Arnhem (Holandia), w którym niedługo przeżył nie lada emocje. Otóż poczuł się nagle, jak w krainie lilliputów. Począwszy od szatniarzy i recepcjonistów, poprzez kucharzy, aż do kelnerów, wszyscy pracownicy motelu byli po prostu dziećmi.

Dzieci są uczniami miejscowej szkoły podstawowej, do której uczęszcza syn właścicieli „Pestiljonu”. On i jego koleżdy przystali na tę propozycję z entuzjazmem, przez cały tydzień przygotowywali się do pełnienia nowej roli, oczywiście wieczorami w zakoczeniu lekcji. Wystartowali w niedzielę i wszystko udało się znakomicie, nie było żadnych niepowodzeń. Motelowi goście orzekli, że dawno już nie byli tak uczejmie i z wdziękiem obsługiwani, jedzenie przedtem nie było tak smaczne i gorące, a rachunki tak skrupulatnie sprawdzane...



NA CIE.



„PARIS MATCH”



— Wiem — odparł — Dolly duło się w życiu nakłamała, już wówczas. Ale kiedy dzieciak kłamię, nie traktuj się go jak dorosłego.
— Łatwo pan przebacza.
— Wcale nie. Tej niedzieli, kiedy zobaczyłem jej zdjęcie w gazecie, poszedłem do niej z gniewem w sercu. Jakże miała prawo do szczęśliwego małżeństwa, po krzywdzie, jaką mnie zrobiła? To właśnie chciałem jej powiedzieć...
— I powiedział jej pan?
— Tak jest. Ale mój gniew szybko minał. Wyglądał tak mi przypominała matkę! Zdawało mi się, że się cofnąłem o dwadzieścia lat, do czasu kiedy byłymy szczęśliwi, zaraz po ślubie. To był naprawdę piękny rok...
Jego umysł uciekał od aktualnych kłopotów. Współczułem mu, ale musiałem go ścignąć na ziemię:
— Tej niedzieli musiał pan córce dobrze zależeć za skórę?
— Początkowo tak, przynajmniej. Zapytałem, dlaczego kłamała w sądzie. Miałem prawo zapytać, nie?
— Na pewno. I jak zareagowała?
— Dostała histerii. Powiedziała, że wcale nie kłamała, że widziała mnie z pistoletem w ręku, że slyszała jak się kłóciłyśmy. To nieprawda i ja jej to powiedziałem. Tamtej nocy nie byłem nawet w Indian Springs. To ją otrzeźwiło.

— A potem?
— Zapytałem, dlaczego skłamała. — Oblżyła wagi i powiedział zduszonym głosem: — Zapytałem, czy ona sama zastrzeliła matkę, może przypadkiem, bo Alicja trzymała pistolet pod ręką. To było okropne pytanie, ale musiałem je zadać. Od dawna nie dawało mi spokoju.
— Już na procesie?
— Tak. Nawet przetestem.
— Dlaczego nie pozwolił pan Stevenowi wziąć ją w krzyżowy ogień pytań?
— Tak. Nie powinienem był się wtrącać. Skończyło się na tym, że po dziesięciu latach ja sam ją wziąłem w krzyżowy ogień pytań...
— Z jakim skutkiem?
— Znowu histeria. Śmiała się i plakała na przemian. Nigdy nikogo tak mi nie było żal. Była blada jak prześcieradło, istry spływały jej po twarzy.
— I co mówiła?
— Naturalnie, że to nie ona.
— A mogła zabić? Umiiała postugwał się bronią?
— Trochę. Ja jej sam pokazywałem, Alicja też. Nie trzeba dużo umieć, żeby pociągnąć spust, zwłaszcza przypadkiem.
— Nadal pan sądzić, że tak to mogło się stać?
— Nie wiem. Głównie o tym chciałem z panem mówić... Pan może do

miej pójść i z nią porozmawiać. Ja nie mogę, a pan Stevens nie chce. Ale pan może ją zapytać, co się naprawdę stało...
— Może sama nie wie?
— Zdaje sobie z tego sprawę. Tej niedzieli była zupełnie zagubiona. Bóg mi świadkiem, że ja jej nie chciałem popłatać w głowie. Zadałem jej tylko parę pytań. Ale ona chyba nie umiała rozróżnić między tym co było, a tym co opowiadała w sądzie.
— A to, co zeznawała w sądzie? Czy przyznała się, że wszystko zmyśliła?
— Owszem, zmyśliła, przy wydatnej pomocy Alicji. Mogę sobie nawet wyobrazić jak to było. „To było tak, prawda?” pytała Alicja. „Widziałas ojca z pistoletem w ręku, prawda?” I niebawem miała już ułożoną całą opowieść...
— Czy Alicja byłaby gotowa rozmyślnie pana wrobić?
— Ona sama tak by tego nie narzuwała. Ale wiedziała na pewno, że ja jestem winny. Więc chciała się tylko upewnić, że zostają za tę zbrodnię ukarani. Pewnie podpowiedziała mi, że ma zeznawać, nie zdać sobie nawet sprawy, że popielnia fałszerstwo. Moja kochana szwagierka zawsze była na mnie cięta...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jerzy Leszczyński

MALE IMPROWIZACJE
LECZENIE jest czynnością uboczną przy spisywaniu historii choroby.
DODAWANIE ducha jest często skuteczną metodą zastraszania.
NIE cudz u s z ! — oto jedyną przykazania dla plotkarki.
GRZECH staje się czasem naszym podobnym życzeniem.
OPROZ pro ch o w pozostaną po nas pył y i s p a l i n y.
CHORY z urojenia — to komedia; l e k a r z z urojenia — to tragedia.
PSY nie uścisną się ze złości, tylko ludzie.
NIE likwidujemy wejścia tylko po to, by drugie wyjście stworzyć.
WARTOSCI nieprzemijające nie mają również stałych cen.
W STARYM piecu diabli palą, ponieważ do nowego trzeba mieć często anielską cierpliwość.
PRZY z d j e c i u ze stanowiska nie należy prosić o przyjemny wyraz twarzy.
NIE goń przynajmniej na złamanie cudzego karku.
MASZYNY zastępujące ludzi można by śmiało zaliczyć do personelu.
TAK zwany podtekst jest najczęściej tylko papierem.
KONSKIE okulary nie zmniejszają ciężaru, ale ograniczają spojrzenie na nie.
POTRZEBA chwili są szlaki handlowe w domach handlowych.

Eugeniusz Korkosz

Myśli

Bywały sytuacje, z których wyjście obroną ręką zaley głównie od sprawności nóg.
Trudno znaleźć swoje stałe miejsce na świecie kierując się przy jego poszukiwaniu wyłącznie turystycznymi walorami życia.
Zie, gdy akt ślubu jest jedynym dowodem małżeńskiej miłości.
Gdy się pracuje za dwóch, trzeba myśleć przynajmniej za siebie.